ISSN 1428-6351

Gazeta Festiwalowa

XXXIX MFMC – „Hajnówka 2020” w Białymstoku • Nr 2 (46) • 17 września 2020 r.

Promotor Polski

Krzysztof Penderecki

Patron Artystyczny Festiwalu (2003–2020)

Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy

Patronat Związku Kompozytorów Polskich

Patronat Prezydenta Miasta Białegostoku

Drodzy czytelnicy,

dostojni goście, wspaniali wykonawcy, wierna i sympatyczna publiczności XXXIX Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka" w Białymstoku

Serdecznie witam na festiwalowych spotkaniach organizowanego w tym roku w warunkach pandemii w innym niż dotychczas, bo we wrześniowym terminie. Pragniemy i wierzymy, że tradycyjna „złota polska jesień" swoim ciepłem i jesiennym urokiem osłodzi nam wszystkim czas i problemy, z którymi musimy się zmierzyć. Ogłoszona w marcu pandemia zaskoczyła nas i zniweczyła roczny trud organizatorów i wszystkich chórów z Polski i 14 krajów Europy, Azji i Afryki wybierających się do nas w maju. Jakby tego było mało, zaraz potem zaczęli odchodzić na zawsze nasi wielcy przyjaciele, od których przez wiele lat doświadczaliśmy życzliwości i pomocy. Związany z nami warszawski literat – Eugeniusz Kabatc, rosyjski kompozytor, a nasz wieloletni juror – Anatolij Kisielow, artysta plastyk, rzeźbiarz i poeta – Andrzej Strumiłło i artystycznie od 18 lat patronujący naszemu Festiwalowi najwybitniejszy polski, światowego wymiaru kompozytor – Krzysztof Penderecki. Tych Wielkich Nieobecnych bardzo nam brakuje. Próbujemy na różne sposoby zauważyć i uczcić ich pamięć w czasie tegorocznego Festiwalu. Organizujemy koncerty ku ich pamięci, wykonane zostaną ich utwory… Wydajemy również specjalny numer „Gazety Festiwalowej". Na jej łamach, o wielkich nieobecnych piszą: dziennikarze, organizatorzy, kompozytorzy, dyrygenci, literaci... Szczególną uwagę poświęcamy Patronowi Artystycznemu Festiwalu – Krzysztofowi Pendereckiemu, który śledził jego przebieg, cenił i podkreślał jego znaczenie, jako jedynemu w Polsce festiwalowi, któremu patronował swoją osobą potwierdzając rangę imprezy. Wielokrotnie zaszczycał swoją obecnością nas i nasze festiwalowe działania w kraju i za granicą, był obecny przy wykonaniu swoich utworów, dyrygował, a nawet stworzył dla Festiwalu nowy utwór… O Jego życzliwości niech świadczy fakt, iż przybył do nas rano, po nocy, w czasie której przyjmował wybitnych gości przybyłych na otwarcie dzieła swojego życia – Europejskiego Centrum Kultury w Lusławicach. Czynił to zawsze honorowo, a kiedy pytałem go, czym jesteśmy zobowiązani – zawsze odpowiadał: „Panie Mikołaju, o czym Pan mówi? Przecież ja to robię dla Festiwalu, przecież ja to robię dla Pana". Jego pamięci poświęcamy tegoroczny Koncert Galowy Festiwalu. Wykonaniem najlepszych utworów uczczą Jego pamięć Laureaci Festiwalu, a ze specjalnym koncertem również z Jego utworami wystąpi najlepszy (również zdaniem Śp. Krzysztofa Pendereckiego) obecnie chór w Polsce jakim jest bez wątpienia prowadzony przez prof. Violettę Bielecką – Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku. W tym numerze gazety wspominamy również innych, mniej znanych lub zapomnianych polskich kompozytorów i dyrygentów uczestniczących w Festiwalu, a odeszłych do innej rzeczywistości. Dyrygentkę Walentynę Dubrawin z Łodzi, Wiktora Krukowskiego z Białegostoku i Stanisława Głowackiego z Błonia. Wszyscy przez całe swoje życie żyli muzyką. Piszą o nich ich uczniowie, współpracownicy, bliscy – a my wszyscy związani z Festiwalem doświadczaliśmy ich pasji i talentu.

Pełen pamięci o Wielkich nieobecnych, zapraszam państwa do udziału w festiwalowych koncertach, a także do lektury specjalnego numeru prezentowanej „Gazety Festiwalowej".

Mikołaj Buszko

SPIS TREŚCI

Moje pierwsze spotkanie z Krzysztofem Pendereckim 4
Muzyka cerkiewna Krzysztofa Pendereckiego 5
Krzysztof Penderecki (1933–2020) 8
Maestro 10
Magnetyzm i siła postrzegania 11
Świętej Pamięci Krzysztofa Pendereckiego 13
Krzysztof Penderecki w oczach białoruskich muzyków 16
Wrota na Białoruś 17
Ujrzeć i usłyszeć piękno Pana Boga 19
Muzyki sakralnej łącząca nić… 20
Stanisław Głowacki (1928–2017) 21
Wiktor Krukowski (1920–2000) 23
Eugeniusz Kabatc (1930–2020) 23
Pożegnanie Andrzeja Strumiłły (1927–2020) 24
Walentyna Dubrowin (1945–2002) 26

SPONSOR GŁÓWNY

ORLEN

Będąc liderem w swojej branży nie zapominamy o społecznej odpowiedzialności biznesu, w tym wsparciu ciekawych projektów kulturalnych. Dlatego PKN ORLEN angażuje się w inicjatywy związane z propagowaniem muzyki, literatury, sztuki filmowej i teatru. Jako koncern narodowy wspieramy najważniejsze polskie instytucje i przedsięwzięcia kulturalne. PKN ORLEN propaguje inicjatywy na rzecz ochrony dziedzictwa narodowego, które z racji swej rangi promują polską kulturę na świecie. Zaangażowanie PKN ORLEN we wsparcie XXXIX Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka" w Białymstoku wpisuje się w misję społeczną koncernu.

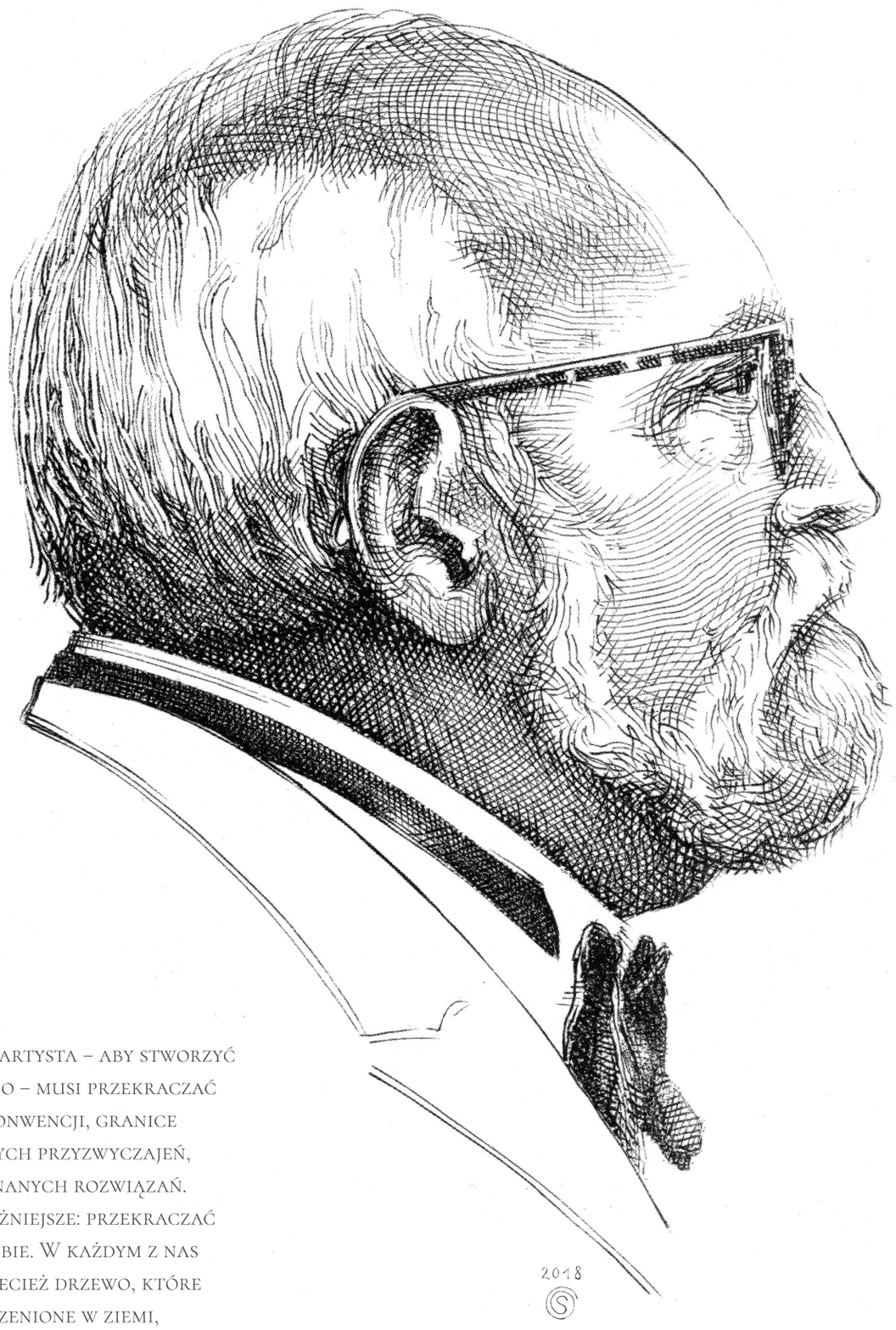

„Myślę, że artysta – aby stworzyć
coś nowego – musi przekraczać
granice konwencji, granice
estetycznych przyzwyczajeń,
granice znanych rozwiązań.
I co najważniejsze: przekraczać
samego siebie. W każdym z nas
rośnie przecież drzewo, które
jest zakorzenione w ziemi,
ale gałęźmi chce sięgnąć coraz
wyżej, ku niebu – ku temu,
co transcendentne."

Krzysztof Penderecki

Z przemówienia podczas nadania
doktoratu honoris causa
Akademii Muzycznej w Gdańsku,
6.11.2008

Moje pierwsze spotkanie z Krzysztofem Pendereckim

Odbyło się w 2003 roku, choć pośrednio zaczęło się pod koniec lat osiemdziesiątych, jeszcze przed przyjściem do pracy w kulturze. O kompozytorze wiele pisano wówczas w prasie i mówiono w radio i telewizji. Wymieniano również jakieś wielkie dzieło o swojsko brzmiącym tytule „Utrenija – Jutrznia" oparte na muzyce cerkiewnej.

Mnie myślącemu wówczas o imprezie prezentującej muzykę cerkiewną, informacja taka dodawała wręcz skrzydeł. Był to dodatkowy bodziec do działania. Później, już w czasie organizacji pierwszych edycji Festiwalu, bodajże od ks. Szurbaka, dowiedziałem się o Jego kontaktach przy tworzeniu „Utrenii" ze środowiskiem prawosławnym Warszawy. Mijały kolejne edycje Festiwalu, a ja szukałem kontaktów z tym wybitnym kompozytorem. Wydaje mi się, że pisałem już o tym kilkakrotnie, a w moim archiwum zachowała się kopia pisma potwierdzająca prośbę o udział w festiwalowym jury. Okazja bliższego kontaktu nadarzyła się pod koniec 1997 roku podczas pierwszej wizyty kompozytora w Białymstoku. Organizatorem wizyty i opiekunem gościa z ramienia władz wojewódzkich był ówczesny Dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, niezmiernie życzliwy nam i wspomagający Festiwal – Kazimierz Derkowski. Opowiedziałem mu o swoich próbach zainteresowania Festiwalem i poprosiłem o zaproszenie na imprezę oraz o wysondowania możliwości udziału w Jury. Śledziłem wizytę i czekałem na wiadomość od Dyrektora. Telefon milczał, ale po kilku dniach otrzymałem oficjalne pismo, w który Dyrektor pisał iż Prof. Penderecki zainteresował się, zadeklarował przyjazd, ale wówczas, jeżeli w czasie Festiwalu wykonamy Jego utwór „Hymn do św. Daniiły". „Rozszyfrowałem" utwór i z żalem stwierdziłem, że wykonanie tego współczesnego dzieła na chór i orkiestrę w hajnowskim Soborze, gdzie wówczas organizowaliśmy Festiwal, będzie niemożliwe. Nie przestając myśleć o ciekawej propozycji czekałem na taką możliwość. Nadarzyła się wkrótce, bo w 2003 r. broniąc niezależności i sprawdzonej świeckiej i otwartej na wszystkich wykonawców imprezy, nie pozwoliwszy na ubezwłasnowolnienie nas – dotychczasowych organizatorów, zmuszeni byliśmy po 21 latach przenieść Festiwal z Hajnówki do znanej nam i sprawdzonej wielokrotnie od 1986 roku sali Filharmonii Białostockiej. Życzliwość, pomoc i chęć współpracy okazał nam ówczesny Dyrektor Filharmonii Marcin Nałęcz-Niesiołowski. Opowiedziałem mu o propozycji Pendereckiego i zapytałem czy nie byłby zainteresowany wspólnym wykonaniem dzieła. Zainteresował się pomysłem ale pod warunkiem doprowadzenia do przyjazdu kompozytora. Cóż – pozostało mi do końca wyjaśnić sprawę. Dodzwoniłem się do Krakowa i zapytałem Maestro, czy pamięta swoje słowa wypowiedziane w Białymstoku. Odpowiedział, że pamięta oczywiście i nadal podtrzymuje swoją propozycję. Powiedziałem: „No cóż Panie Profesorze, słowo się rzekło. Czekamy na Pana". Wykonaniem tego dzieła chcieliśmy również uczcić Jubileusz 70-lecia urodzin Mistrza. Rozpoczęły się przygotowania do koncertu. Podzieliliśmy się zadaniami. Ja zobowiązałem się zapewnić wykonawców części wokalnej, zaś Dyrektor Filharmonii – części instrumentalnej, czyli orkiestrę symfoniczną. Ja również odpowiadałem za obecność kompozytora. Dzieło miało być wykonane pod batutą Dyrektora Filharmoniii M. Niesiołowskiego. Pozostało pozyskać chór. Ponieważ „Hymn do Św. Daniiły" został stworzony na zamówienie władz Moskwy z okazji 850-lecia jej założenia, wykonanie tego dzieła, a także utworu „Iże Chieruwimy" na Festiwalu przyjął z Kameralnym Chórem Moskiewskiego Konserwatorium wielokrotny Juror Festiwalu prof. Borys Tewlin. Oczywiście pod warunkiem, że na koncercie będzie Penderecki i poprowadzi utwór na chór. Cóż miałem robić. Potwierdziłem te warunki. Po rozmowach z kompozytorem okazało się jednak, że dla dobrego wykonania koniecznym jest zwiększenie chóralnego aparatu wykonawczego. O pomoc poprosiliśmy kolejnego naszego Jurora – Jana Łukaszewskiego, kierującego znakomitym chórem profesjonalnym, Polskim Chórem Kameralnym z Gdańska. Udało mi się również namówić Profesora do poprowadzenia swojego utworu „Iże Chieruwimy" wykonanym a capella przez moskiewski chór. Przygotowania trwały. Ponieważ była to dopiero druga wizyta Kompozytora w Białymstoku, wielu mieszkańców, a wśród nich lokalne media, przyjęły to z niedowierzaniem, posądzając mnie o blef.

Nadszedł wreszcie dzień 20 maja. Kompozytor przyjechał. Ministerialnym autem przywiózł i towarzyszył Gościowi wielokrotny przedstawiciel Ministerstwa Kultury w Jury Festiwalu – Jerzy Zawisza. Ja miałem spotkać Gościa w Hotelu Gołębiewski i dalej pełnić ro-

lę gospodarza. Niestety nagłe obowiązki wezwały mnie do Hajnówki i mimo moich usilnych starań do hotelu przybyłem z kilkuminutowym opóźnieniem. „Z duszą na ramieniu", pełen obaw poprosiłem telefonicznie o możliwość odwiedzenia i rozmowy w pokoju. Zgodził się. Prof. Penderecki okazał się bardzo miłym człowiekiem, a atmosfera stworzona przez Niego sprawiła, że po kilkuminutowej rozmowie poczułem się tak, jakbyśmy się znali od wielu lat. Później odwiedził nas w biurze (wynajmowaliśmy pokoje w budynku naprzeciw Filharmonii), pogawędził z pracującymi tam osobami, wpisał się do kroniki i zrobiliśmy trochę wspólnych zdjęć.

Wreszcie nadszedł czas koncertu. Ale przedtem spotkał się z prof. Tewlinem i jego chórem, z którym przeprowadził próbę. Chórzyści przed próbą przywitali Maestro oklaskami. Ogromne skupienie chóru i rozpoczęła się próba. Po kilku taktach przerwał, coś powiedział i ponownie zaczął dyrygować. Po prześpiewaniu całości podziękował i skomplementował chór. Powiedział (jak dzisiaj pamiętam), że znakomity chór i że nikt tak nie śpiewa jak Rosjanie. Chórzyści byli zauroczeni.

Mikołaj Buszko

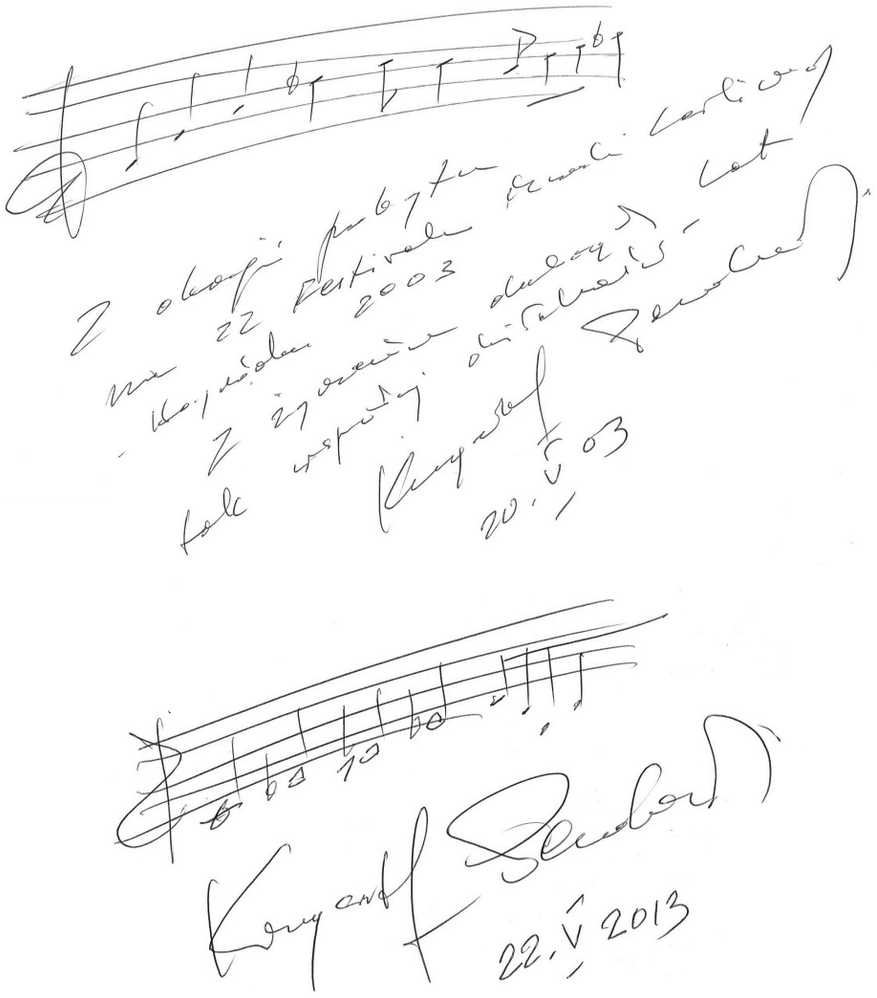

Muzyka cerkiewna Krzysztofa Pendereckiego

Kiedy w roku 2003 organizatorzy Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej zastanawiali się nad formą uczczenia 70-lecia urodzin Krzysztofa Pendereckiego – twórcy słynnej „Jutrzni" – sprawa wydawała się prosta: do dyspozycji wykonawców były dwa utwory Pieśń Cherubinów i Hymn ku czci św. Daniiła.

Pierwszy z tych utworów przeznaczony na chór mieszany znalazł wykonawcę w Chórze Konserwatorium Moskiewskiego, a Hymn w połączonych Chórach tegoż Konserwatorium i gdańskiej „Scholi Gedanensis" wspartej przez Orkiestrę Filharmonii Podlaskiej prowadzonej przez Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego. Wykonanie „Jutrzni" było wówczas poza zasięgiem możliwości Festiwalu. Nastąpiło ono dopiero w roku 2006, kiedy to w obecności Mistrza zabrzmiała „Jutrznia" najpierw w białostockiej katedrze, a miesiąc później w Smolnym Soborze w Sankt Petersburgu. W ten sposób Białystok stał się świadkiem wykonania całości dorobku Krzysztofa Pendereckiego w zakresie muzyki cerkiewnej. Stworzyło to pewien problem, kiedy po 10 latach, w roku 2013, zaczęły się przygotowania do uczczenia 80-lecia urodzin kompozytora. Zaistniała wówczas potrzeba znalezienia nieco innej formuły koncertu jubileuszowego, wzbogacenia go o nowe elementy, a przede wszystkim o zaprezentowanie jakiegoś nowego dzieła Mistrza. Mimo ogromu zobowiązań i napiętego kalendarza koncertowego Krzysztof Penderecki znalazł czas aby zadość uczynić oczekiwaniom organizatorów jego jubileuszowego koncertu.

„Iz głubiny wozzwach" na 3 chóry mieszane stało się spełnieniem tych oczekiwań. Pierwowzór łaciński („De profundis clamavi") będący fragmentem „Siedmiu bram Jerozolimy" uległ tu określonym modyfikacjom spowodowanym koniecznością „wpasowania" języka cerkiewno-słowiańskiego w rytm i frazę łaciny. Praca ta wymagała ogromnego wysiłku i cierpliwości: do każdego z 12 głosów składających

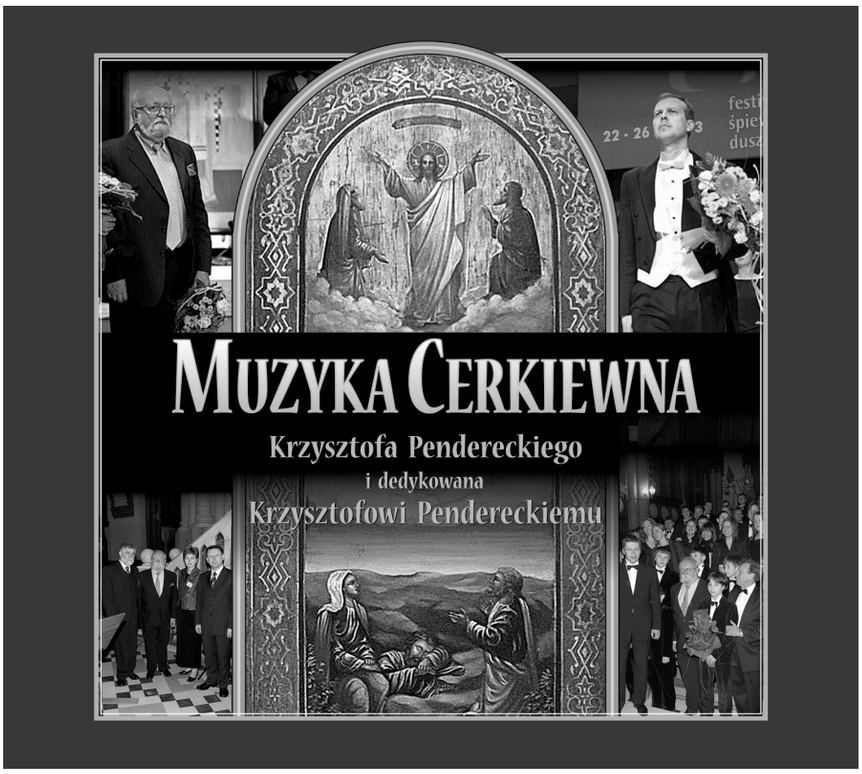

się na całość utworu należało podłożyć nowy tekst z jego całkowicie innym rozłożeniem akcentów, odmienną budową zdania itp. Zadanie to zostało wykonane w sposób błyskotliwy – w rezultacie tych zabiegów muzyka cerkiewna wzbogaciła się o nowe, wspaniałe dzieło, które na pewno stanie się obiektem zainteresowania wielu chórów specjalizujących się w wykonawstwie muzyki Kościoła Wschodniego.

Pozostała część koncertu zaprezentowana na jednej z płyt albumu, to wynik pomysłowości i inwencji Mikołaja Buszko, dyrektora festiwalu. Wiedząc jakim mirem i szacunkiem darzona jest twórczość Pendereckiego wśród twórców muzyki cerkiewnej, zwrócił się do nich z propozycją nadesłania na koncert jubileuszowy utworów, które zechcieliby zadedykować naszemu Mistrzowi. Odzew był natychmiastowy – na ręce dyrektora nadeszła spora ilość prac, które z uwzględnieniem „Iz głubiny wozzwach" wypełniły program koncertu jubileuszowego.

Odbył się on 22 maja 2013 roku w obecności dostojnego Jubilata, grona zaproszonych kompozytorów i licznie zgromadzonej publiczności. Chór Studentów Państwowego Konserwatorium im. N.A. Rimskiego-Korsakowa w St. Petersburgu pod dyrekcją Antona Maksimowa, będący wykonawcą jubileuszowego koncertu, zaprezentował dzieła interesujące, odmienne pod względem języka muzycznego, stylu i stosunku do tradycji.

Nowoczesna, operująca śmiałą harmonią „Mirna Jektienija" ukraińskiej kompozytorki Łesi Dyczko, zderzyła się tu z prostą, wywodzącą się z bizantyjskiej tradycji „Pieśnią Cherubinów" Siostry Julianny (Denisowej) działającej na Białorusi. O Łesi Dyczko wypada dodać, że będąc jedną z najważniejszych osobowości ukraińskiej muzyki, m.in. autorką wspaniałej „Liturgii św. Jana Chryzostoma", jest wielką miłośniczką naszego festiwalu, pełniącą również obowiązki członka jego jury.

„Błażen muż" Anatolija Kisielowa, zasłużonego Działacza Sztuki Rosji, wystawia dobre świadectwo wiedzy i umiejętności tego autora. Utwór oparty na najlepszych wzorach rosyjskiej muzyki cerkiewnej, oznacza się bogactwem faktury, interesującą harmonią, doskonałą formą.

Nieco rozwlekła, ale na swój sposób interesująca „Pieśń Cherubinów" Piotra Jańczaka, młodego dyrygenta próbującego również swych sił na polu kompozycji, dobrze kontrastowała z utworem Kisielowa.

Zupełnie inny charakter miał utwór „Radujsia Bogorodice" Zapro Zaprowa, kompozytora macedońskiego, dyrygenta i profesora uniwersytetu w Skopje. W tej pięknej miniaturze, pełnej radosnego nastroju, widoczne są wpływy orientalne, którym przez wieki poddawana była muzyka Macedończyków. Jest to jeszcze jeden dowód na to, że muzyka cerkiewna czerpie inspirację z różnych źródeł, nieraz bardzo odległych od siebie.

Wpływów orientalnych nie odnajdujemy natomiast w muzyce Teodora Zgurianu, dyrygenta i profesora Akademii Muzyki i Tańca w Kiszyniowie. Jego „Crucifixus" na chór żeński nosi cechy muzyki awangardowej. Sploty głosów raz po raz tworzą tu dysonujące klastery, zauważalna jest „przestrzenność" brzmienia, powolne wybrzmiewanie akordów tworzące nastrój powagi i skupienia.

Do dawnej tradycji muzyki cerkiewnej, śpiewów klasztornych, nawiązuje Wiktor Stepurko, twórca oryginalny, który przed laty zachwycił nas przedziwnym utworem opiewającym piękno stworzenia świata. W jego „Kijewskim raspiewie" urzeka nas surowość brzmienia, prostota języka muzycznego.

W „Wospojtie Gospodiewi piesń nowu" podjąłem próbę nawiązania do wielkiej tradycji koncertu duchowego – formy uprawianej w drugiej połowie XVIII wieku przez takich tytanów muzyki cerkiewnej, jak Titow, Wedel, Bierezowski, a przede wszystkim Bortniański. Z czasem forma ta zanikła (przyczynił się do tego car Paweł I) i do tej pory nie znalazła chętnych do zmierzenia się z nią na nowo.

Biorąc na warsztat tekst Psalmu zdawałem sobie sprawę ze złożoności przedsięwzięcia. Ostatecznie powstało dzieło, które łączy w sobie elementy tradycji i nowoczesności – muzyka radosna przeplata się tu z ustępami przesiąkniętymi nastrojem mistycznej zadumy. Całość wieńczy radosne „Sława Otcu i Synu".

Ostatnią pozycją Koncertu Inaugurującego XXXII MFMC pod hasłem „Krzysztofowi Pendereckiemu – współcześni kompozytorzy" była opisana wyżej kompozycja dostojnego Jubilata. „Iz głubiny wozzwach" urzekło słuchaczy powagą i głębią nastroju, mistrzostwem w operowaniu wielogłosową fakturą. Długotrwała owacja i gromkie „Mnogaje leta" zakończyły ten niezwykły wieczór.

Niniejszy album utrwala te wyjątkowe wydarzenia i daje nam możność wielokrotnego przeżycia ich na nowo.

prof. Romuald Twardowski
Wstęp do albumu CD „Muzyka cerkiewna K. Pendereckiego i dedykowana K. Pendereckiemu"

Zainicjowany przez Pana Mikołaja Buszko w 1982 r. i organizowany dotychczas pod jego kierownictwem Festiwal jest niezwykle cennym i wartościowym wydarzeniem artystycznym. Wysoki poziom artystyczny i organizacyjny imprezy upoważnił mnie do przyjęcia prośby organizatorów i objęcia Festiwalu w 2003 r. Patronatem Artystycznym.

Mając na uwadze fakt, że Festiwal na stałe wpisał się do kalendarza ważnych wydarzeń artystycznych promujących Polskę w świecie – polecam i proszę o otoczenie go wszechstronną opieką i wsparciem.

Krzysztof Penderecki, Lusławice, 2006

Wypowiedzi na zakończenie Koncertu Jubileuszowego, 2013 r.

(…) Szanowni Państwo, dzień dzisiejszy jest dniem wielkim. Dniem radości i twórczości wybitnego kompozytora światowej sławy, kompozytora znanego i w Europie, i w Ameryce, i w Azji. Kompozytora dumy Polski – Krzysztofa Pendereckiego. Drogi Maestro, życzę Panu samych szczęśliwych, wielu twórczych lat w kosmosie, który nazywa się Muzyką. To najwyższy kosmos, to najwyższy byt twórczości na naszej Ziemi. Drogi Panie Penderecki, życzę Panu wielu szczęśliwych lat i mnogije, mnogije leta!

Łesia Dyczko – kompozytorka, Ukraina

(…) Czyniąc nowe – potrzebna jest odwaga, która jest Bożym darem. A Boży Dar ma Maestro Penderecki. Życzę Mu wielu, wielu, wielu lat życia ziemskiego. Duchowe życie będzie wieczne. Mnogaja leta!

Zapro Zaprow – kompozytor, Macedonia

(…) Szanowni Państwo. Jest to dla mnie wielkie wyróżnienie, że w obecności tak znamienitej postaci jaką jest osoba profesora Krzysztofa Pendereckiego, wspaniałego kompozytora, pedagoga, dyrygenta, został wykonany mój utwór… Dziękuję Państwu. I chciałem jeszcze bardzo serdecznie podziękować wspaniałemu chórowi z Sankt Petersburga z Konserwatorium i Panu dyrygentowi Antonowi Maksimowowi za wspaniałe przygotowanie dzisiejszego koncertu.

Piotr Jańczak – kompozytor, Polska

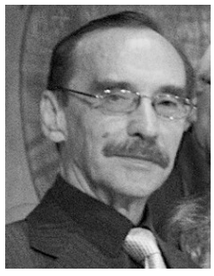

(…) Przyjechałem z Rosji, aby przekazać pozdrowienia od Ministerstwa Kultury Rosji, od Związku Kompozytorów Rosji, z których wielu – już nowe pokolenie – inspirowało się twórczością Krzysztofa Pendereckiego. Przed chwilą zabrzmiał mój utwór. Zadedykowałem go po prostu: Krzysztofowi Pendereckiemu – Geniuszowi polskiej i światowej muzyki.

Anatolij Kisielow – kompozytor, Rosja

(…) Szanowny Maestro Krzysztof Penderecki. Każdy z nas, każdy kto jest w tej sali, wszyscy wykonawcy i wszyscy ludzie mogą powiedzieć, że żyją na Ziemi w epoce Krzysztofa Pendereckiego.

Anton Maksimow – dyrygent chóru wykonującego jubileuszowy koncert

Bardzo dziękuję moim kolegom, młodszym, za piękną muzykę, którą napisali. Wydaje mi się jednak, że muzyka wschodnia o wiele szybciej i lepiej się rozwija niż nasza zachodnia. Mówię oczywiście o muzyce sakralnej. Dziękuję bardzo Panu Dyrektorowi Buszko za zaproszenie mnie tutaj. Zawsze chętnie przyjeżdżam, zresztą od lat, i też nie jest przypadkiem, że piszę dużo muzyki cerkiewnej, ponieważ mój ojciec był z – to się nazywa teraz Zachodnia Ukraina, w każdym razie on mi wszczepił miłość do tej muzyki. Jak słyszałem teraz „Mnogaja leta" to sobie pomyślałem, jak to można porównać z naszym prostym „Sto lat"? No nie! To jest ładniejsze, to jest wspanialsze. Bardzo serdecznie dziękuję.

Krzysztof Penderecki

Jeszcze raz serdecznie dziękuję kompozytorom. Dziękuję profesorowi Twardowskiemu, Łesi Dyczko, Anatolijowi Kisielowowi, Piotrowi Jańczakowi, Zapro Zaprowowi, Teodorowi Zgurianu, Matuszce Julianii, Annie Hawryłeć, Wiktorowi Stepurko i oczywiście profesorowi Pendereckiemu; Rektorowi St. Petersburskiego Konserwatorium i prof. Uspienskiemu oraz ich wspaniałemu Chórowi – wykonawcom koncertu – a także Antonowi Maksimowowi, tudzież Żannie Korotkiej, dzięki którym ten koncert się odbył. Dziękuję również Iwanowi Bogdanowowi i Akademickiemu Chórowi im. D. Bortniańskiego z Czernihowa za wykonanie kompozycji Anny Hawryłeć. Dziękuję serdecznie!

Mikołaj Buszko

Krzysztof Penderecki
(1933–2020)

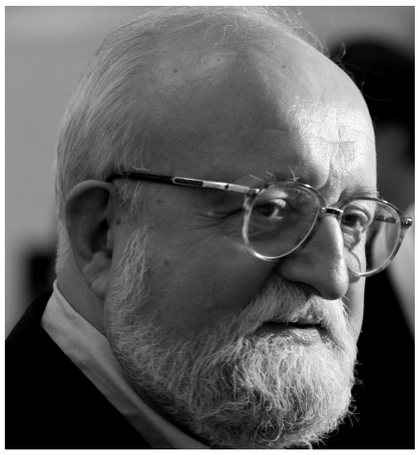

Głośna nieobecność – odejście człowieka o tak nieprzeciętnej osobowości, jaką był Krzysztof Penderecki zawsze wywołuje zaskoczenie i poczucie dotkliwej pustki. Ta nagła nieobecność wydaje się wręcz nierealna… Kompozytor zmarł w swoim domu w Lusławicach, 29 marca nad ranem, w wieku 86 lat.

Jeszcze tak niedawno Festiwal Muzyki Cerkiewnej szczycił się możliwością posiadania tego wybitnego nazwiska na liście przyjaciół imprezy. Już samo pozyskanie dla Festiwalu – Hajnówka kompozytora tej miary, co Krzysztof Penderecki było wyjątkowym sukcesem twórców i organizatorów przeglądu. Patronat artystyczny nad imprezą, który maestro sprawował od 2003 roku aż do chwili śmierci, a przede wszystkim premierowe wykonania na Festiwalu jego wybitnych dzieł, wniosły nową wartość docenioną zarówno przez zwykłych entuzjastów muzyki cerkiewnej, jak i znawców przedmiotu.

Krzysztof Penderecki w wywiadach prasowych niejednokrotnie podkreślał swoje emocjonalne związki z muzyką obrządku wschodniego. Muzyka cerkiewna stała się dla kompozytora inspiracją do stworzenia „Jutrzni", jednego z najbardziej znaczących dzieł w jego dorobku artystycznym. Dla twórcy Festiwalu Muzyki Cerkiewnej – Hajnówka, dyrektora Mikołaja Buszki, „Jutrznia" to dzieło wyjątkowe. To właśnie fascynacja odtwarzanym przed laty z płyty analogowej niezwykłym utworem, po pewnym czasie przekształciła się w pragnienie stworzenia imprezy prezentującej muzykę cerkiewną.

Kuszenie mistrza

Rozmowy z mistrzem na temat jego obecności na Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce trwały przez kilka lat. Pojawienie się wybitnego kompozytora na Festiwalu przyspieszył rozwój festiwalowych wypadków. W roku 2003 organizatorzy imprezy, chcąc obronić jej dotychczasową formułę i niezależność, zdecydowali o przeniesieniu jej w całości do Białegostoku. Przesłuchania konkursowe i koncerty XXII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej – Hajnówka już w całości odbywały się w Filharmonii Białostockiej oraz Pałacu Branickich (do 2002 roku chóry występowały we wnętrzach Soboru św. Trójcy w Hajnówce). Od tej chwili organizatorzy mogli też wpisać do programu Festiwalu muzykę instrumentalno-wokalną, która we wnętrzach cerkwi nie mogła być prezentowana.

Dyrektor Festiwalu Muzyki Cerkiewnej Mikołaj Buszko, tak oto wspomina ten decydujący moment (fragment wywiadu dla ArtPost): – „Kiedy w 1979 roku, z pomysłem organizacji świeckiej imprezy artystycznej prezentującej muzykę cerkiewną rozpoczynałem pracę w kulturze, wiedziałem już o „Jutrzni" Krzysztofa Pendereckiego. Można powiedzieć, że była ona przysłowiowym „wiatrem w plecy". Później bezskutecznie prosiłem mistrza o udział w jury. Jeszcze raz przekazałem tę prośbę w czasie jego pierwszej wizyty w Białymstoku. Odpowiedział, że nie ma na to czasu, ale że śledzi nasz festiwal i przyjedzie, kiedy wykonamy jego „Hymn do św. Daniły". Niestety, dzieło to – na chóry i orkiestrę symfoniczną – nie mogło być wykonane w świątyni w Hajnówce, gdzie odbywał się Festiwal. Okazja nadarzyła się wkrótce. Ówczesny dyrektor Filharmonii Podlaskiej Marcin Nałęcz-Niesiołowski podjął się zapewnienia orkiestry symfonicznej i wykonania „Hymnu", pod warunkiem zagwarantowania mu chórów i obecności kompozytora. Dodzwoniłem się do profesora i zapytałem, czy pamięta i czy dotrzyma słowa, które wypowiedział w czasie pierwszego pobytu w Białymstoku. Odpowiedział, że tak. I słowa dotrzymał.

I tak oto, na koncercie inauguracyjnym XXII Festiwalu w 2003 roku, poświęconym 70 rocznicy urodzin Krzysztofa Pendereckiego, na estradzie Filharmonii Białostockiej pojawił się sam jubilat, aby od pulpitu dyrygenckiego poprowadzić swoje dzieło „Pieśń Cherubinów" („Iże Chieruwimy") w wykonaniu Chóru Kameralnego Konserwatorium Moskiewskiego. W programie wieczoru znalazł się także jego „Hymn do Świętego Daniły", zrealizowany przez Chór Kameralny Konserwatorium Moskiewskiego, Polski Chór Kameralny „Schola Cantorum Gedanensis" oraz Orkiestrę Filharmonii Białostockiej pod batutą Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego. Był to zarazem pierwszy Festiwal, nad którym Krzysztof Penderecki objął patronat artystyczny.

„Jutrznia"/Utrenija

Nie tylko z powodów sentymentalnych, ale też czysto muzycznych, wykonanie „Jutrzni" Pendereckiego podczas XXV Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w 2006 roku, organizatorzy uważają za swój najbardziej głośny sukces. Ze względu na wysoki stopień trudności dzieło to jest bowiem prezentowane bardzo rzadko.

W tym jednym roku Fundacja „Muzyka Cerkiewna" doprowadziła do dwukrotnej premiery dzieła – białostockiej oraz rosyjskiej. Pierwszy koncert odbył się 17 maja w Bazylice archikatedralnej w Białymstoku: Orkiestrę Symfoniczną Opery i Filharmonii Podlaskiej poprowadził Marcin Nałęcz-Niesiołowski, partie chóralne wykonali soliści i chórzyści z Sankt Petersburga – Chór Konserwatorium, Chór Smolnego Soboru, Chłopięcy Chór Uczelni Muzycznej im. Glinki. Natomiast już 20 czerwca, dzięki zabiegom dyrektora Festiwalu i Biura Organizacyjnego imprezy „Jutrznię" – z ogrom-

nym sukcesem – zaprezentowano w Soborze Smolnym w Sankt Petersburgu w obecności kompozytora i wielotysięcznej publiczności. Było to drugie wykonanie tego utworu w Rosji (pierwsze miało miejsce w 1995 roku w Moskwie), jednak dopiero tym razem dzieło zostało zaprezentowane w całości.

„Jutrznia" Krzysztofa Pendereckiego w kontekście Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce urasta do rangi symbolu. To dzieło inspirowane prawosławną liturgią Wielkiej Soboty, utwór niezwykły zarówno pod względem artystycznym, jak i symbolicznym.

Krzysztof Penderecki urodził się w Dębicy, miasteczku położonym niespełna 100 kilometrów od Krakowa, w rodzinie o wielokulturowych korzeniach (polskich, ormiańskich i niemieckich). Ojciec kompozytora pochodził z polskiej rodziny, mieszkającej na Ukrainie, i jak wspominał kompozytor: „Chrzczony był w cerkwi, a nie w kościele, bo koło Rohatynia, gdzie się urodził, po prostu nie było kościoła". To ojciec zaszczepił w nim miłość do muzyki cerkiewnej.

Penderecki dosyć długo i starannie przygotowywał się do skomponowania „Jutrzni". – „Studiowałem starocerkiewny język i muzykę cerkiewną, badałem stosunek tekstu do frazy muzycznej. (...) *Jutrznia*, jej kształt, ściśle związana jest z tekstem. Nie wyobrażam sobie tłumaczenia tego na jakikolwiek inny język, czy napisania tego utworu bez tekstu" – mówił w wywiadzie dla miesięcznika „Teatr" (1973, nr 6).

Ludwik Erhardt w książce „Spotkania z Krzysztofem Pendereckim" opisał fenomen muzycznego języka „Jutrzni" w bardzo trafny sposób: – „ Kompozytor odwołuje się tu do świadomości i wrażliwości słuchacza, dobywając z nich pokłady wzruszeń, sięgające poprzez nastrój starych ikon i atmosferę Bizancjum, aż do jakichś archetypów chrześcijańskich wyobrażeń religijnych. Sugestie te są silne i wynikają z właściwości dźwiękowych utworu, którego związek z kulturą prawosławia nie ogranicza się do tekstu i wykorzystania cech fonetycznych języka starocerkiewnego. Kształt frazy, barwa brzmienia, ekstatyczny charakter wznoszących się linii melodycznych (…) – wszystko to tworzy oryginalny klimat dźwiękowy, w którym indywidualny styl kompozytora w sposób niedostrzegalny stapia się z elementami zaczerpniętymi z muzyki starocerkiewnej".

Muzyka Krzysztofa Pendereckiego wielokrotnie gościła nie tylko w Sankt Petersburgu, ale także na innych największych (i najbardziej pożądanych przez artystów) estradach świata, od Ameryki Południowej po Nowy Jork, Londyn, Berlin, Paryż, czy Tokio. Przełamywała bariery religijne i kulturowe, środowiskowe i pokoleniowe. Fragmenty kompozycji Pendereckiego bardzo często pojawiały się, jako znaczący element produkcji filmowych czołowych reżyserów, m.in. Wajdy, Friedkina, Lyncha, Scorsese. W jednym z najgłośniejszych swoich obrazów pt. „Lśnienie" Stanley Kubrick wykorzystał muzyczne cytaty m.in. z *De natura sonoris I i II, Kanonu*, *Polimorfii* i *Utreniji II*.

Kolejne spotkanie z mistrzem miało miejsce podczas XXXII Edycji Festiwalu – Hajnówka w 2013 roku, roku jego 80. urodzin. Festiwal otworzył specjalnie na tę okazję przygotowany koncert „Krzysztofowi Pendereckiemu – współcześni kompozytorzy". Chór Studentów Konserwatorium im. Rimskiego-Korsakowa z Sankt Petersburga pod dyr. Antona Maksimowa wykonał utwory dedykowane Jubilatowi, napisane na prośbę dyrektora Festiwalu przez europejskich kompozytorów: Ł. Dyczko, siostrę Julianiję (Denisową), A. Kisielewa, P. Jańczaka, Z. Zaprowa, T. Zgurianu, W. Stepurkę, R. Twardowskiego. Po raz pierwszy wykonano również Psalm 129 – *Iz głubiny wozzwach* Pendereckiego, cerkiewną wersję Psalmu 130 „De Profundis" z oratorium „Siedem bram Jerozolimy".

XXXVII Festiwal w 2018 roku otworzył koncert „Duchowość Rzeczypospolitej w Muzyce Cerkiewnej" w wykonaniu Akademickiego Kameralnego Chóru „Chreszczatyk" z Kijowa pod dyr. Pawło Strucia. Kolejny ukłon w stronę mistrza: z okazji 85 urodzin Krzysztofa Pendereckiego w koncercie inauguracyjnym zabrzmiała cerkiewna wersja jego Psalmu 130 z Oratorium „Siedem bram Jerozolimy". A podczas zamykającego przesłuchania koncertu galowego, na prośbę dyrektora Festiwalu, zaledwie po krótkiej próbie, cztery chóry prowadzone przez ukraińskiego dyrygenta Aleksieja Szamryckiego, wspólnie wykonały „Iże Chieruwimy" Pendereckiego. Niezapomniany, mistrzowski popis. Ukazały się też trzy nowe płyty CD wydane przez Fundację „Muzyka Cerkiewna", wśród nich „Muzyka cerkiewna Krzysztofa Pendereckiego", rejestracja utworów mistrza, wykonanych podczas Festiwalu.

Ogród jest jak symfonia

Mówiono o nim, że był człowiekiem dwóch pasji: muzyki i ogrodów. W 1976 roku osiedlił się w odrestaurowanym dworze w Lusławicach. Przy swoim domu stworzył wymarzony ogród. „To jest moje szczęście, które sobie wymyśliłem (...), miejsce, które powoduje, że mam bardziej otwartą głowę" – mawiał. Zaczął tworzyć ten roślinny labirynt już jako dojrzały człowiek, bo w wieku 40 lat.

„To jest tak, jak z pisaniem utworów: zawsze najpierw szkicuję całość, a dopiero potem piszę konkretne tematy. (...) ten ogród jest jak niedokończona symfonia. Jeszcze zawsze coś w nim można zmienić, dosadzić". Latami komponował swój ogród z logiką i konsekwencją wytrawnego architekta. Z każdej podróży koncertowej przywoził drzewa i krzewy. Sam je sadził i pielęgnował.

W Lusławicach udało mu się, wspólnie z żoną Elżbietą Penderecką, zrealizować również inne ważne marzenie: nieopodal dworu powstała prywatna akademia muzyczna – Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego, miejsce koncertów i spotkań młodych muzyków z całego świata.

„Wydaje mi się, że to co chciałem już osiągnąłem. Może z wyjątkiem dwóch rzeczy: w muzyce chciałbym dopiero skomponować coś ważnego, a ponieważ ciągle piszę i wydaje mi się, że piszę coraz lepiej, jest to możliwe. Chciałbym też posadzić w swoim ogrodzie wszystko, co w naszym klimacie rośnie. (...) Być może nie zdążę zebrać wszystkich drzew, ale będę je sadził do końca życia..." – powiedział w jednym z wywiadów.

W 2010 r. Krzysztof Penderecki stworzył melancholijny, przejmujący cykl pieśni do tekstów polskich poetów. Jeden z wierszy, który posłużył mu za tytuł całości, zaczyna się w następujący sposób: „Powiało na mnie morze snów...". Dzisiaj słowa te brzmią jak pożegnanie ze światem.

Olga Pacewicz

Maestro

Odszedł od nas Maestro Krzysztof Penderecki, wielki i niezrównany kompozytor, pedagog, wspaniały człowiek, jeden z najbardziej cenionych na świecie polskich kompozytorów, który swoją twórczością zachwycał cały świat.

Człowiek:
skromny, pokorny i krytyczny wobec siebie i swojej twórczości. Prywatnie-pogodny, z ogromnym poczuciem humoru, osobowość wielostronna, człowiek renesansu, znawca sztuki. W jednej osobie architekt 30 hektarowego ogrodu arboretum w Lusławicach -kompozytor, którego większość dzieł powstało w jego Dworku w Lusławicach, a „jego" drzewa były inspiracją jego kompozycji -kolekcjoner zegarów.

Kompozytor
„Artysta musi dojść do ściany i przekroczyć granicę (…) -tak mówił o sobie Maestro K. Penderecki.

Jego credo życiowe znalazło odzwierciedlenie w wszechstronnej twórczości. Jego muzyka jakże różnorodna jest spektakularnie zmienna, wielowarstwowa, a tym samym fenomenalna i zjawiskowa. Budzi szereg emocji ludzkich: przyciąga, zachwyca, fascynuje, porusza najgłębsze pokłady psychiki człowieka a jednocześnie budzi protest, respekt i strach. K. Penderecki sięgnął w swojej twórczości progu najwyższej doskonałości poprzez osobiste wypowiedzi muzyczne za pomocą niekonwencjonalnych środków kompozytorskich. Na początku swojej twórczości, odważny w środkach wyrazu, sięgał do tego, co nieznane, czego jeszcze dotąd nie było. W partiach chóralnych pojawiły się określenia: grido, sussurando, risato, fischio niemające nic wspólnego ze śpiewem. Instrumenty orkiestrowe posługiwały się efektami zgrzytu, szarpania, drapania, grania na strunniku itd.. Dzikie brzmienia i brzydkie muzyczne cytaty znalazły w muzycznych konstrukcjach swoje miejsce. Ekspresja i sonorystyka połączyły się w symbiozie z reliktami brzmień tradycyjnych sięgając głębokiej sfery osobowości i ludzkiej egzystencji.

Muzyka, pełna emocji i zaskoczenia, spełniała swoją misję, eksplorując buntem, marzeniami kompozytora o wyzwoleniu z narzuconych przez socrealizm zasad. Po nurcie awangardy lat 50. XX wieku nastąpił w jego twórczości zwrot ku tradycji.

Maestro a chór Opery i Filharmonii Podlaskiej Europejskiego Centrum Sztuki imienia Stanisława Moniuszki w Białymstoku

Profesor K. Penderecki z wielką przyjemnością przyjeżdżał do Białegostoku. Mówił, że „Białystok jest miastem, które żyje muzyką. Jest ważnym miejscem na muzycznej mapie Polski. Jest tu znakomity chór (…)".

Pierwszy kontakt to 2007 rok, wykonanie jego VIII Symfonii „Pieśni przemijania", symfonii o jego „lusławickich drzewach" przez Orkiestrę i Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej. Wielka obawa artystów chóru przed pierwszą próbą z Maestro okazała się początkiem naszej „muzycznej drogi" z muzyką kompozytora. Z wielką atencją podchodziliśmy do każdej prezentacji Jego dzieł, wykonując m.in.: VII Symfonię „Pieśni przemijania", VIII Symfonię „Siedem Bram Jerozolimy", Psalmy Dawidowe, Hymny do Św. Wojciecha i Św. Daniła, „Polskie Requiem", Credo, Te Deum, Pasję wg Św Łukasza, utwory na chór mieszany *a cappella.* Pamiętny koncert "Przyjaciele chóru OiFP", który miał miejsce w FB w 2009 roku, zaowocował obecnością samego kompozytora. Maestro był naszym przyjacielem, kapłanem naszego artyzmu, zawsze witający uśmiechem każdego z wykonawców.

Violetta Bielecka
dyrygentka
Chóru Opery
i Filharmonii
Podlaskiej,
profesor Filii
Uniwersytetu
Muzycznego
F. Chopina
w Białymstoku

Magnetyzm i siła postrzegania

Moje wspomnienia o wybitnej artystycznej postaci XX–XXI wieku – Krzysztofie Pendereckim nie będą snuciem wniosków z dziedziny muzykologii, nie będą też analizą jego twórczego stylu komponowania czy też poszczególnych utworów. Nazbyt to wielka postać, jak dla mojego skromnego doświadczenia kontaktów z jego muzyką, jak i z nim samym osobiście.

Tym bardziej że o Pendereckim powstało i powstanie jeszcze dużo tekstów autorstwa zarówno polskich, jak i światowych profesjonalnych krytyków muzycznych, ale też różnych amatorów, którzy piszą jedynie, ale nie dotykali jego dźwięków ani własnymi rękoma, ani sercem. A to właśnie przez kontakt z obrazami dźwiękowymi można o ich autorze dowiedzieć się więcej niż w jakikolwiek inny sposób. Zadanie, które tu sobie wyznaczam, jest bardziej skromne, acz nie mniej ważne. Jest to ocena wpływu twórczości Krzysztofa Pendereckiego na współczesne życie muzyczne, na mnie osobiście, oraz osoby, z którymi pracuję. Nie dążę do ostatecznych wniosków. Fakty i zdarzenia, z którymi się zetknąłem będę opisywać tak, jak je widziałem.

Po raz pierwszy znajomość z Krzysztofem Pendereckim zawarłem nie osobiście, ale poprzez partyturę jego utworu. Wiele lat temu, pewien mój znajomy dyrygent podarował mi nuty, wśród których były również zapisy nutowe muzyki, wówczas już znanego na świecie, kompozytora Krzysztofa Pendereckiego. W tych czasach, takie zapisy nutowe uważane były u nas za bardzo ekstrawaganckie. Oprócz tradycyjnego zapisu nutowego – można tam było znaleźć cały system umownych znaków, graficznych, literowych, cyfrowych; czyste, niezapisane przestrzenie papieru, bez zapisu nutowego w przerwach itd. Po wielu latach, w czasie pierwszej wizyty maestro w Kijowie w 1999 roku, na jednej z konferencji prasowych (na której również byłem obecny) Krzysztof Penderecki przyznał, że podobnie jak wszyscy młodzi kompozytorzy, przeszedł swoją drogę w poszukiwaniu twórczego stylu i samego siebie. Mówił o tym z poczuciem humoru i zakończył mniej więcej tak: „Wcześniej pisałem muzykę do góry nogami, a obecnie wydaje mi się, że piszę do góry głową". Konferencja odbywała się w Filharmonii Kijowskiej, w obecności dużej ilości dziennikarzy, kompozytorów i muzykologów. Przybycie do Kijowa tak znacznej osobistości wywołało wielkie poruszenie. Narodowy Chór Ukrainy „Dumka", pod moim kierownictwem, przygotowywał się do wykonania znakomitego utworu Krzysztofa Pendereckiego „Credo" na solistów, orkiestrę symfoniczną, chór mieszany i chór chłopięcy. Wykonawcy: Narodowy Chór Ukrainy „Dumka", chór chłopięcy Kijowskiej średniej szkoły muzycznej im. M. Łysenko. Grupa wspaniałych polskich solistów przybyła razem z Maestro. Byli to: Bożena Harasimowicz – Haas, Izabella Kłosińska, Bogna Bartosz, Adam Zdunikowski, Piotr Nowacki. Zostali gorąco przyjęci przez kijowską publiczność. W przeddzień koncertu, podczas próby generalnej sala była pełna muzyków, kompozytorów, muzykologów, studentów konserwatorium muzycznego. Wszyscy z zachwytem przyjmowali każdy jego gest nieco specyficznego sposobu dyrygowania, czy też każde słowo jego uwag. Jako artystyczny kierownik chóru, miałem szczęście twórczego kontaktu z maestro i z zadowoleniem przyjmowałem jego autorskie uwagi. Wrażenie robiły jego delikatność i inteligencja. Zauważyłem wówczas, że maestro prawie w ogóle nie odpoczywał. W przerwach zajmowali go nie zawsze taktowni ludzie, a mimo to znajdował czas, aby zapisywać w swoim notesie jakieś tematy muzyczne oraz idee być może kolejnych muzycznych utworów. A potem znów kontynuował próbę.

Koncert, który miał miejsce w marca 1999 roku, okazał się być ogromnym sukcesem. W historii chóru „Dumka", w moim osobistym życiu, oraz w muzycznym życiu Ukrainy odbyło się bardzo ważne wydarzenie artystyczne, które szczęśliwie miało następnie wieloletnią kontynuację. Również maestro był najprawdopodobniej zadowolony, bo w przyszłości czekały na nas nowe przepiękne twórcze projekty.

Jednym z pierwszych projektów „Dumki" z muzyką Pendereckiego, oprócz „Credo", było wykonanie w Kijowie jego 8 Symfonii do wierszy niemieckich i austriackich poetów. Wiadomym jest, że ze swoich licznych muzycznych podróży po świecie, Maestro przywoził drzewka różnych odmian do swego wielkiego parku. Myślę, że ta fascynacja zainspirowała go do tematu życia: rozwoju i śmierci drzew, filozofii istnienia w świadomości człowieka, wspólnoty czasu i duszy u drzew i ludzi. „Komponowałem tę muzykę w parku…" – przypominał sam Maestro. Skomplikowany i ciekawy temat. O ile teksty były po niemiecku, musieliśmy więcej popracować nad wymową. Na szczęście, jeszcze przed spotkaniem z orkiestrą, Maestro osobiście pracował nad swoją muzyką u nas w siedzibie „Dumki". Oprócz sali prób użyczyłem mu swojego gabinetu. W ten sposób miałem szczęście poznać go bliżej i raz jeszcze przekonać się o jego ludzkiej dobroci, posiadanej wiedzy i mądrości. Odczuwało się jego ogromny magnetyzm i siłę muzycznego postrzegania świata. W tych dniach zrobiłem wiele fotografii podczas jego prób z chórem, spotkań z prasą, oraz w gabinecie. Podczas kolejnej wizyty „Dumki" w Polsce, poprzez jego żonę Elżbietę przekazałem mu jeden z takich portretów. Inny portret sam maestro podpisał mi w szczególny sposób. Napisał na nim kilka nut z datą i podpisem. Portret ten do dziś wisi w moim gabinecie. Na pamiątkę tych wspaniałych prób maestro sfotografował się z całym zespołem „Dumki". Część tych oraz innych fotografii z przyjemnością przekazuję organizatorom Festiwalu Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka".

Pierwsze wykonanie 8 Symfonii Pendereckiego w Kijowie odbyło się 16 sierpnia 2006 roku i było wielkim sukcesem. W koncercie udział wzięli:

Autor i Państwo Pendereccy, Odessa, 2019 r.

Symfoniczna orkiestra Filharmonii Kijowskiej, „Dumka", soliści: Iwona Hossa, Agnieszka Rehlis (Polska) i Thomas Bauer (Niemcy).

Festiwal Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka" jest bardzo popularny na Ukrainie. Niemal wszystkie najlepsze zespoły Ukrainy brały w nim udział. Wiele z nich zdobyło wysokie nagrody i godnie wystąpiło obok chórów polskich, białoruskich, rosyjskich, bułgarskich, serbskich, oraz z wielu innych krajów świata. W 2007 roku Narodowy Chór Ukrainy wziął udział w Festiwalu, występując w roli gościa. W ramach koncertu inaugurującego Festiwal wykonał genialny utwór muzyki prawosławnej S. Rachmaninowa „Wsienocznoje Bdienije" op. 37, a także „Nynie otpuszczajeszy" K. Szymanowskiego – wielkiego polskiego kompozytora urodzonego na Ukrainie, żyjącego wśród prawosławnych, co w pewnej mierze znalazło odbicie w jego kompozytorskiej twórczości. W tym kontekście nie dziwi wcale, że inny wielki polski kompozytor K. Penderecki był Patronem Festiwalu „Hajnówka". Obecność u Pendereckiego utworów muzyki cerkiewnej a cappella potwierdza tę tezę. Maestro opowiadał, że jego dziadek był greko-katolickim księdzem na Ukrainie, we wsi w obecnym Obwodzie Iwanofrankowskim (wówczas Stanisławowskim). Opowiadał również, że interesował się tą wsią i zdziwił się faktem, że „połowa wsi nosi nazwisko Penderecki".

Wróćmy do postaci Maestro, jako artysty, do jego absolutnego autorytetu znajdującego uznanie wśród zawodowych muzyków, instrumentalistów, wokalistów. To właśnie wykonawcy mają bezpośredni stosunek do każdego autora, to właśnie oni swoimi instrumentami i głosami odtwarzają jego zamysły, oraz znajdują się najbliżej odległości jego duszy. Często to wykonawcy decydują o dalszym losie utworu, a niekiedy też o losie kompozytora. Przypominam sobie wykonanie wspaniałej partytury – skarbu muzyki sakralnej XX wieku „Pasji według św. Łukasza" K. Pendereckiego w Sali Filharmonii Warszawskiej. Wielka orkiestra, trzy chóry mieszane, chór chłopięcy, soliści. Dramaturgia, faktura, tembr, konstrukcje rytmiczne – bardzo skomplikowana partytura. Wstępne próby prowadził asystent Pendereckiego Maciej Tworek – bardzo dobry dyrygent, emocjonalny, dynamiczny ze świetnym wyczuciem muzyki. Ale kiedy za pulpitem dyrygenta stanął sam mistrz- wszystko się zmieniło, zabłysło innym światłem i stało się tą prawdą, którą stworzył sam maestro Krzysztof Penderecki. Magnetyzm i siła jego osobowości były fantastyczne. Bo w jego muzyce była wielka prawda i tylko on mógł ją wysłowić.

Przypominam sobie jeszcze jeden projekt z 2014 roku. Lwów. III Międzynarodowy Festiwal „Odkrywamy Paderewskiego" (kolejnego znanego Polaka urodzonego na Ukrainie). Koncert dwóch kompozytorów i dwóch dyrygentów: K. Pendereckiego z Polski i M. Skoryka z Ukrainy. „Dumka" z Pendereckim śpiewa „Credo". Pełna sala Opery Lwowskiej; nadzwyczajnie podniosła emocjonalnie atmosfera wśród publiczności, oraz wykonawców. Nikt nie mógł wówczas sobie wyobrazić, że obaj ci giganci opuszczą ten świat niemal jednocześnie w tym samym roku.

Tak się stało, że spośród utworów Pendereckiego, „Dumka" najczęściej wykonywała „Credo". Tak też było podczas ostatniej wizyty maestro w Kijowie w 2018 roku na festiwalu" Kyiv Music Fest XXIX". Próby na scenie Filharmonii Kijowskiej prowadził asystent Maciej Tworek. Maestro siedział na sali. Podczas koncertu wyszedł na scenę, poprowadził kilka części i przekazał batutę. Marcin Tworek kontynuował. Owacje po koncercie były długie i burzliwe. Kijowska publiczność przyjmowała go, jak wielkiego znanego mistrza i od dawna bliskiego człowieka. Miałem również takie odczucia. Po koncercie, podczas przyjęcia wydanego na jego cześć, Maestro był zadowolony, spokojny i nadzwyczaj przyjazny. Miałem szczęście osobistej rozmowy. Wyraził życzenie, aby „Dumka" dokonała nagrań wszystkich jego utworów a capella, pani Elżbieta zaprosiła zaś na Beethovenowski festiwal do Polski.

Świętej Pamięci Krzysztofa Pendereckiego

Wielki Maestro pozostał w mojej pamięci jako Człowiek o wyjątkowej subtelności, a jednocześnie bardzo silnej woli i duchu. Pozornie spokojny, powściągliwy, ale na próbach stawał się wrzącym wulkanem o bezgranicznej wyobraźni i pasji.

Na początku 2019 roku rozpoczęliśmy rozmowy na temat wykonania w Odessie wybitnego utworu K. Pendereckiego „Siedem Bram Jerozolimy", skomponowanego na zamówienie Jerozolimy z okazji 3 tysięcy lat historii tego miasta. Ideę wykonania w Odessie tego monumentalnego dzieła podsunął artystyczny kierownik odeskiej symfonicznej orkiestry filharmonii obywatel USA Hobart Earle, który już od dawna pracuje w Odessie. Pierwsza data, zaproponowana przez organizatorów na maj, „Dumce" nie pasowała. Mieliśmy poważne zobowiązania w Egipcie i Holandii. W końcu, wszyscy zgodzili się na 2 grudnia 2019 roku.

Partytura tego utworu jest skomplikowana: wielka orkiestra, podwójny chór, soliści, recytator. Maestro wykorzystał też specjalne instrumenty – tubafony. Instrumenty te przywieziono z Polski. Stamtąd też przyjechali grający na nich muzycy – perkusiści. Przed nami było jeszcze jedno spotkanie z maestro Krzysztofem Pendereckim. W 2019 roku Narodowy Chór Ukrainy „Dumka" świętowała swoje stulecie. Z okazji tej rocznicy, Narodowy Bank Ukrainy wyemitował specjalną jubileuszową monetę. W imieniu chóru wręczyłem Maestro tę monetę podczas naszego pierwszego spotkania w Odessie. Próby i koncert prowadził Hobart Earle. Maestro z żoną i przedstawicielami polskiej strony byli obecni na sali. Odeska premiera „Siedmiu Bram Jerozolimy" była wielkim sukcesem, a specjalne brawa skierowane były do autora – Krzysztofa Pendereckiego. Po koncercie zorganizowano przyjęcie na cześć gościa i jego żony. Żegnając się, zwróciłem się do maestro z pozdrowieniami i podziękowaniem w imieniu „Dumki", siebie i muzyków Ukrainy. Maestro wstał i podszedł do mnie razem z żoną Elżbietą. Sfotografowaliśmy się razem. Pożegnaliśmy się, jak, się okazało – na zawsze.

Jewhen Sawczuk
Dyrektor Generalny i Artystyczny oraz główny dyrygent Narodowego Zasłużonego Chóru Ukrainy „Dumka", Prezes Związku Muzyków Ukrainy

PS Wszystkie informacje o Krzysztofie Pendereckim i jego duszy są w jego muzyce. Kto potrafi ją usłyszeć – ten dowie się i usłyszy wszystko!

Tłumaczenie: Paweł Buszko

Spotykając się z Nim na koncertach światowej sławy Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka" w Białymstoku, który odbywał się pod Jego artystycznym patronatem, dostrzegałam wielki szacunek i miłość, z jaką traktowali Go chórmistrzowie i śpiewacy z całego świata. Społeczeństwo miasta i my jurorzy, cieszyliśmy się, że Go widzimy, rozmawiamy z Nim, słuchamy Jego rad i komentarzy.

Poznałam Go również w Kijowie na próbach i koncercie Jego wybitnego dzieła „Credo" w wykonaniu najlepszych zespołów Ukrainy – słynnego Chóru Narodowego „Dumka" pod dyrekcją Eugeniusza Sawczuka oraz wspaniałej Narodowej Orkiestry Symfonicznej Ukrainy pod batutą Maestro oraz asystentów. Koncert odbył się w Sali Kolumnowej im. Mykoły Łysenki Narodowej Filharmonii Ukrainy – w jednej z najlepszych sal akustycznych na Ukrainie. Sukces był niezwykły!

Sytuacja przypomniała mi innego wielkiego kompozytora Ukrainy Borysa Latoszynskiego, który również często dyrygował własnymi utworami symfonicznymi.

Maestro Penderecki przez dziesięciolecia był Panem myśli muzycznego wszechświata, gloryfikował słowiańską duszę, jej mentalność, wyobraźnię, duchowość – tak jak drugi wielki Polak, śp. Papież Jan Paweł II.

Krzysztof Penderecki to duma Polski. Genialny kompozytor, filozof-humanista, niezrównany profesjonalista – szlachetny, szczery człowiek. Takim pozostanie On w mojej pamięci i w pamięci muzyków całego świata.

Łesia Dyczko,
kompozytor, profesor, Ludowy Artysta Ukrainy, laureatka Narodowej Nagrody im. T. Szewczenko

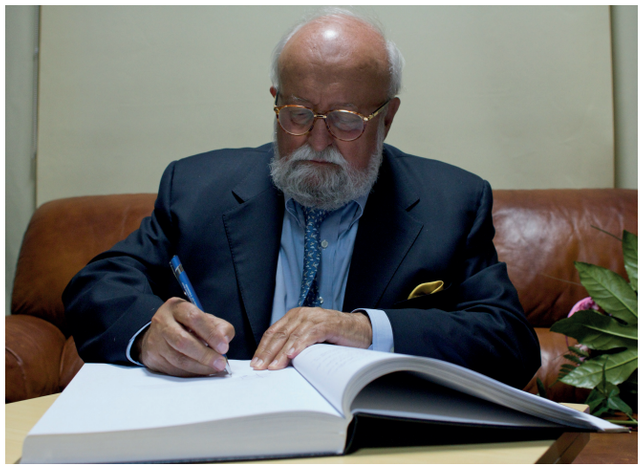

Krzysztof Penderecki w oczach białoruskich muzyków

Trudno jest mówić lub pisać „był" o osobie, która do niedawna komponowała muzykę, przygotowywała premiery, występowała, uczyła, inspirowała i wspierała utalentowanych, ambitnych i nieobojętnych wobec kultury ludzi z różnych krajów.

Krzysztofa Pendereckiego poznałam w 2003 roku na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka" w Białymstoku. Legendarny kompozytor po raz pierwszy uczestniczył w otwarciu Festiwalu, jako jego Patron Artystyczny. Maestro przyjął zaproszenie do udziału w Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka" od dyrektora Mikołaja Buszko w trudnym okresie.

Stało się tak, że Festiwal Muzyki Cerkiewnej, który odbywał się w Hajnówce od 1982 roku z inicjatywy i pod kierownictwem dyrektora Miejskiego Domu Kultury Mikołaja Buszko, musiał się z tego miasta przenieść. Festiwal, który w różnych formach istniał przez wiele lat w Białymstoku przeniósł się tam w całości

Festiwal Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka" w Białymstoku wprowadził nowy format Festiwalu: odtąd odbywał się on w Filharmonii Podlaskiej i musiał potwierdzić swój autorytet nie tyle w kontekście międzynarodowym (międzynarodowy autorytet M. Buszko był bardzo wysoki), ale raczej w ekumenie kultury polskiej. Właśnie wtedy twarzą Festiwalu został Krzysztof Penderecki.

Maestro ogłosił swoją decyzję o objęciu Patronatem Artystycznym Festiwalu „Hajnówka" w Białymstoku podczas koncertu inauguracyjnego oraz zaprezentował swoje dzieła – „Hymn do Św.Daniiła" oraz opartą na tekstach kanonicznych Kościoła Prawosławnego „Chieruwimskuju Piesń". Ta muzyka przeszyła publiczność na wskroś. Widownia była w zachwycie.

Później, podczas bankietu, gdy dyrektor Festiwalu Mikołaj Buszko przedstawił mnie legendarnemu kompozytorowi, z trudem odnajdywałam słowa, ponieważ patrząc na Pana Profesora słyszałam jego muzykę – nie tylko tę, która zabrzmiała na koncercie, ale także tę, która słyszałam wcześniej – „Tren – Ofiarom Hiroszimy", „Pasja według św. Łukasza"… Dźwięki zlały się w mojej głowie i połączyły z jakimś rodzajem powitania i, co najważniejsze, z intonacją Maestro. Widziałam i słyszałam człowieka niezwykle taktownego, uważnego na wszystkich i prostego. Ani jednego nieszczerego dźwięku (w twórczości i osobistej intonacji), pompatycznego lub aktorskiego gestu, fałszywej nuty… Był tu i teraz na swoim miejscu; wydawało się, że Maestro wypełnia wolę Bożą zarówno w muzyce, jak i w osobistej komunikacji, pomagając ludziom zrozumieć Opatrzność.

W chwili obecnej, kiedy Maestro jest tam, gdzie nie istnieje czas i przestrzeń, jego decyzja o wsparciu i opiece nad projektem pana Mikołaja Buszko pojawia się przed nim jasno i wyraźnie w świetle Prawdy.

Białoruscy muzycy dobrze znają i wykonują muzykę Krzysztofa Pendereckiego. Przedstawiam Czytelnikowi opinie niektórych z nich.

Słynny białoruski kompozytor Wiktor Kopytko podkreślił, że Krzysztof Penderecki jest muzykiem o fenomenalnym talencie, wiele zrobił dla rozwoju współczesnej muzyki białoruskiej. W okresie zimnej wojny, kiedy obywatele radzieccy żyli za żelazną kurtyną, białoruscy muzycy nie słyszeli muzyki Stockhausena, Boulеza, Ivesa i innych współczesnych kompozytorów. Studenci Konserwatorium (przyszli kompozytorzy) mogli trochę posłuchać współczesnej muzyki polskiej, której nagrania (płyty) znajdowały się w zbiorach ich nauczyciela, kompozytora Eddy Tyrmanda. W ten sposób studenci poznawali muzykę K. Pendereckiego, zgłębiali jego myśl kompozytorską, technikę, co niewątpliwie korzystnie wpłynęło na kształtowanie stylistyki współczesnego białoruskiego języka muzycznego. Muzyka K. Pendereckiego była prawdziwym akustycznym przełomem, bezpośrednim wątkiem w muzyczne konteksty. Białoruscy kompozytorzy usłyszeli i zaakceptowali tę nową estetykę i styl, o czym świadczą takie utwory jak „Requiem" Ludmiły Szleg, „Chatyń" Wiktora Wojcika.

Krzysztof Penderecki był niewątpliwie wybitnym dyrygentem. Jego interpretacja muzyki współczesnej – własnej i cudzej – otworzyła drzwi do innych światów. W. Kopytko wspomina, że w latach 70. w magazynie „Życie muzyczne" przeczytał słowa K. Pendereckiego, że najlepszą partyturą jest partytura baletu „Dziadek do orzechów" P. Czajkowskiego. Wiktor Nikołajewicz (miłośnik muzyki współczesnej, który w tym czasie bardzo lubił muzykę Onnegera) był zaskoczony tymi słowami słynnego dyrygenta-kompozytora i zaczął studiować partyturę P. Czajkowskiego. Wtedy zrozumiał i do dziś jest pewien, że K. Penderecki miał rację: w rzeczy samej, partytura „Dziadka do orzechów" jest niezrównana.

Kompozytor Jewgienij Popławski wielokrotnie spotykał się z/Krzysztofem Pendereckim na festiwalach muzyki współczesnej – Warszawska Jesień, Krakowskim Festiwalu. Ich utwory zostały wykonane na koncercie poświęconym 1000 – leciu miasta Gdańska (1997). Z inicjatywy K. Pendereckiego włączono do programu koncertów utwory kompozytorów z krajów ościennych. Idea ta została podtrzymana również podczas ostatniego Kongresu Związku Kompozytorów Polskich, którego Maestro był honorowym przewodniczącym od 2017 roku: na sesji Kongresu zabrzmiały różne fanfary – stworzone przez kompozytorów z krajów sąsiadujących z Polską.

Osobowość K. Pendereckiego była niezwykle wszechstronna. Kompozytor posiadał ogromną siłę woli: potrafił „zawrócić" swoją twórczość z awangardy na neoromantyzm, neobarok. Stając się sławnym kompozytorem awangardowym, K. Penderecki radykalnie zmienił swoją drogę i dał twórczy im-

puls, który przyjęło wielu kompozytorów z całego świata.

Dyrygentka chóru studenckiego Białoruskiej Państwowej Akademii Muzyki Inessa Bodiako wykonała „Pieśń Cherubinów" K. Pendereckiego z różnymi zespołami. Jest pewna, że K. Penderecki słyszy kosmos i czas, jego myśl „przeszywa" przestrzeń, jak promienie słoneczne przenikają kosmiczną noc. Potwierdza to jego „Pieśń Cherubinów", której forma muzyczna porządkuje przestrzeń i czas, przyczynia się do niewytłumaczalnego przeżycia metafizycznego.

„Pieśń Cherubinów" K. Pendereckiego przypomina szkatułkę z sekretem. Monofoniczny temat utworu – przenikliwy, cierpki, archaiczny – ujawnia się, odradza, polifonicznie rozwarstwia się na trzy-czterogłosie, powtarzając historyczną ścieżkę śpiewu prawosławnego od starożytnej tradycyjnej intonacji po partie i polifonię chórów, a następnie, wypełniony nowoczesnymi intonacjami i rytmami, przenosi słuchacza w doskonały świat i otrzymuje pełny, istotny wyraz.

Rękopisy „Pieśni Cherubinów" przywiózł na Białoruś w latach 2000. profesor Wiktor Rowdo, otrzymał je od samego kompozytora. Opracował i wykonał ten utwór z chórem Radia i Telewizji Białorusi. Później I. Bodiako wykonała go z chórem kameralnym „Cantemus". Zbudować zespół wokalno-intonacyjny (z uwzględnieniem akustyki w różnych salach), znaleźć odpowiednią barwę w chórze złożonym z dwudziestu śpiewaków – to było dość trudne zadanie. Doświadczenie wykonania „Pieśni Cherubinów" K. Pendereckiego z niewielkim chórem stało się etapem zrozumienia i usłyszenia tej muzyki przez dyrygenta. Kolejny etap zrozumienia praw muzycznego wszechświata K. Pendereckiego odbył się w chórze studenckim Białoruskiej Państwowej Akademii Muzycznej pod dyrekcją I. Bodiako, który w 2016 roku z wielkim sukcesem wykonał „Cherubinów" w Sali Wielkiej Konserwatorium Moskiewskiego.

Muzyka utworów Pendereckiego oparta na tekstach kanonicznych Kościoła Prawosławnego jest niezwykła i nie odpowiada tradycyjnym wyobrażeniom o muzyce cerkiewnej, która powinna całkowicie podporządkować się słowu i tylko je interpretować. Kompozytor pokazuje, że zasada ta nie jest bezwarunkowa: jego muzyka towarzyszy, ogrywa słowo, ale mu nie podlega. Muzyka odpowiada słowu, powstaje dzięki słowu, ale powstając, zaczyna żyć własnym życiem i nim żyje. Dla każdego słowa w tej muzyce jest specjalny dźwięk.

Drogi Maestro! Wasza muzyka nie jest dla aniołów, jest dla ludzi, którzy szukają Drogi i Prawdy w tym surowym i okrutnym świecie. W dzisiejszych czasach, gdy Białorusini zjednoczyli się w pragnieniu „людзьмі звацца" (ludźmi się nazywać) i pokojowo protestują przeciwko przemocy i bezprawiu w swoim kraju, kiedy nadeszły dla nas ciemne i ponure czasy, ludziom potrzebna Wasza pomoc, Wasza muzyka, która pomaga przebić się przez informacyjną dżunglę i zrozumieć rzeczywistość.

Jesteśmy wdzięczni za twórcze spotkania na Białorusi. Z wdzięcznym sercem słuchamy Waszej muzyki, która w czasie rzeczywistym otwiera drzwi w zaświaty. Dziękuję Bogu, że żyłeś na świecie, że żyłeś muzyką i w muzyce, że żyjesz muzyką wśród nas. Wiele osób (równie jak ja) czerpie wielką radość słuchając Was znów i znów.

Łarysa Hustowa-Runco
dr historii sztuki, profesor

Wrota na Białoruś

Krzysztof Penderecki od dawna uznawany jest za klasyka nie tylko polskiej kultury narodowej, ale całej światowej przestrzeni muzycznej. Awangardowe aspiracje tego genialnego mistrza o głęboko filozoficznych poglądach są pod wieloma względami zbliżone do tego, jak rozumieli i rozumieją sztukę współczesną najlepsi białoruscy muzycy i kompozytorzy.

Stało się to szczególnie widoczne jesienią 2013 roku podczas niezapomnianego spotkania twórczego w Białoruskiej Państwowej Akademii Muzycznej w ramach VIII Międzynarodowego Festiwalu im. Jurija Baszmeta. W tym samym czasie jego Credo i Adagietto zabrzmiały w Białoruskiej Filharmonii Państwowej. Wzruszony przyjęciem muzyków i publiczności w przededniu swoich 80. urodzin obiecał wrócić. Dotrzymał obietnicy: w 2017 roku na XII Festiwalu, na który Maestro został zaproszony jako gość honorowy, poprowadził swój wieczór autorski, podczas którego wykonano VII symfonię „Siedem bram Jerozolimy" i Koncert fortepianowy (solista – dyrektor artystyczny Festiwalu Rościsław Krimer)…

Przy wszystkich niezwykłych brzmieniach, pomysłowości barw i innych środków muzycznych i ekspresyjnych, dzieła K. Pendereckiego dalekie są od formuły „sztuka dla sztuki", zawsze dążą do wzniosłych, humanistycznych celów, poruszają istotne tematy, które ekscytują całą ludzkość. Ta jakość, zwielokrotniana przez emocjonalność, piękno i harmonię, bez której muzykę trudno wyobrazić, wielokrotnie przyciągała białoruskich wykonawców, a zwłaszcza białoruskie chóry, które zwróciły się ku twórczości K. Pendereckiego.

Akademicki Chór Państwowej Kompanii Telewizyjnej i Radiowej Białorusi oraz chór studencki Białoruskiej Państwowej Akademii Muzycznej pod kierownictwem legendarnego Wiktora Rowdo wielokrotnie wykonywały „Pieśń cherubinów". Ten sam utwór bez opamiętania śpiewał Młodzieżowy Chór Kameralny „Cantemus", stworzony przez Inessę Bodiako. Państwowy Chór Akademicki im. Ryhora Szyrmy dwukrotnie wykonał VII Symfonię „Siedem bram Jerozolimy" (m.in. wspólnie z Państwowym Chórem Kameralnym Republiki Białoruś), a także Credo i Requiem z mieszanym chó-

rem gimnazjum-college'u Białoruskiej Państwowej Akademii Muzyki. Te i wiele innych żywych zetknięć z muzyką K. Pendereckiego (a zwłaszcza te, które miały miejsce w obecności lub z bezpośrednim udziałem autora) pozostawiły najcieplejsze wspomnienia w duszach białoruskich muzyków.

„Na początku nasz chór wykonywał „Siedem bram" w Polsce, w Filharmonii Białostockiej – mówi chórmistrz Dmitrij Chlawicz, na sali był obecny Krzysztof Penderecki. Nie wiedzieliśmy wtedy, że za kilka lat w Mińsku znów spotkamy się z Maestro i on sam poprowadzi tę partyturę. I że między tymi dwoma koncertami będzie kolejny, także w Białoruskiej Filharmonii Państwowej, w którym zabrzmi Requiem Pendereckiego. Nasz zespół wykonuje muzykę różnych gatunków i stylów, często zwraca się w stronę muzyki współczesnej. Dlatego błędem byłoby twierdzić, że nie zajmowaliśmy się tak złożonymi utworami. Robiliśmy i nie raz! Jednak stopień złożoności wykonania współczesnych dzieł czasami nie odpowiada ich poziomowi artystycznemu. A tu – każda nuta urzeka, prowadzi. Po dokładnym przestudiowaniu materiału muzycznego, uświadomiliśmy jego głębokie, niemal mistyczne znaczenie, cyfrową magię. Ogromny zespół wykonawców (pięciu solistów, lektor, trzy chóry, duża orkiestra symfoniczna, uzupełniona o instrument własnej konstrukcji – tubofon) jest w pełni uzasadniony. To nie tylko muzyka europejska czy żydowska, ale w pełnym tego słowa znaczeniu międzynarodowa – prawdziwie kosmiczna.

Za drugim razem braliśmy udział w wykonaniu „Siedmiu bram" kilka lat później. W tym czasie skład zespołu prawie całkowicie się zmienił. Ale ci, którzy śpiewali ostatnim razem, byli zaskoczeni, że muzyka wraca skądś z podświadomości, wywołując jeszcze większy zachwyt.

Oczywiście wielu ciekawiło, jak na scenie zamontują dziwaczny tubofon z długimi rurami. Nie mniej ciekawe było jak na nim grają (a do tego przyjechało dwóch polskich tubofonistów). Przyjechało też pięciu polskich solistów-wokalistów, którzy również doskonale znali ten utwór. Byli prawdziwymi profesjonalistami z nienaganną intonacją niezwykle skomplikowanych linii melodycznych. Ale przede wszystkim mieliśmy szczęście, że na próby z nami przyjechał znakomity polski dyrygent Marek Tworek, który zna tę symfonię nie tylko z każdej nuty, ale z każdą cząsteczką. Opowiedział wiele o naturze każdej części, pomógł opanować skomplikowaną polirytmię, pokazał każde wprowadzenie, co było bardzo ważne. A kiedy ćwiczyliśmy partię „Lauda", on sam zaczął śpiewać i tańczyć ten żydowski taniec: kręci się, kręci, rozpala wszystkich – zostanie w pamięci na całe życie.

Koncert poprowadził sam kompozytor i mieliśmy gigantyczną tremę – czy uda się przekonać Mistrza swoim śpiewem. Nie było łatwo występować z Pendereckim również dlatego, że pokazywał tempo, charakter muzyki, ale wcale nie starał się jasno i zrozumiale wskazać na wejście jednej lub drugiej części: mawiał – wszystko jest zapisane w partyturach. Dlatego jednocześnie obserwowaliśmy Marka Tworka, który prowadził dodatkową grupę orkiestrową znajdującą się z boku, niemal za plecami dyrygenta: znając partyturę na pamięć, Marek starał się pokazać wszystko wszystkim. Mam nadzieję, że jego umiejętności są docenione w Polsce: wiele robi, by popularyzować muzykę Pendereckiego.

Droga białoruskich chórzystów do twórczości K. Pendereckiego przebiegała przez „Pieśń cherubinów", napisaną na chór a cappella w 1987 roku. Jak już wspomniano, słynny białoruski chórmistrz Wiktor Rowdo w latach 90. zaproponował ten utwór jednocześnie dwóm swoim zespołom – zawodowemu i studenckiemu.

„Najpierw śpiewałam »Cherubinów« w chórze studenckim, potem w chórze radiowym" – mówi Inessa Bodiako, chórmistrz i dyrygent, profesor nadzwyczajny Białoruskiej Państwowej Akademii Muzyki. – Wspaniały utwór! Bardzo złożona polifonia, ale taka natchniona, wzniosła jest prawdziwie anielska. Następnie wykonaliśmy go we Włoszech (Młodzieżowy Chór Kameralny „Cantemus" pod moim kierunkiem). Dwa lata temu chór studencki Akademii Muzycznej, który prowadzę, został zaproszony na Festiwal Wielkopostny w Moskwie. „Cherubini" wykonane wraz z innymi utworami polskich kompozytorów w Sali Wielkiej Konserwatorium im. Piotra Czajkowskiego, wywarły ogromne wrażenie na wyrafinowanej publiczności. Nasz chór występował również w Europejskim Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w miejscowości Lusławice pod Krakowem. A po śmierci kompozytora rektor Konserwatorium Krakowskiego, Stanisław Krawczyński wygłosił naszym studentom godzinny wykład online na temat twórczości wielkiego mistrza. Ogólnie o jego muzyce można rozmawiać bez końca. I tak samo bez końca wykonywać i słuchać. Co jest w niej najbardziej inspirującego i imponującego? Niesamowite połączenie czasu i przestrzeni – przynajmniej dla mnie. Łączą się w niej w jedną całość *znamienny raspiew*, tradycje śpiewu partesnego i sonorystyka. Stopniowość czasu, jego poszczególne segmenty – i niekończący się nurt. Teraźniejszość, przeszłość, przyszłość. Wieczność.

Nadieżda Buncewicz
krytyk muzyczny, członkini Białoruskiego Związku Kompozytorów, felietonistka dziennika „Kultura"

Wszystkim tym, którzy
połączyli się ze mną
w tak trudnym dla mnie
czasie, jakim było odejście
mojego ukochanego Krzysztofa,
29 marca 2020, serdecznie
dziękuję. Mam nadzieję,
że wszyscy będą go pamiętać
jako wspaniałego człowieka,
wielkiego humanistę,
i jego wielką muzykę.

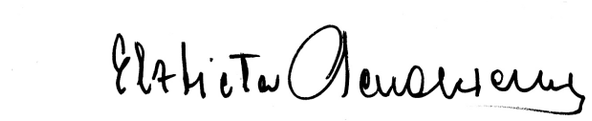

Ujrzeć i usłyszeć piękno Pana Boga

Zgodnie z nauką Kościoła obraz Boży jest dany człowiekowi wraz z tchnieniem życia, natomiast podobieństwo jest celem jego ziemskiej wędrówki, jej ukoronowaniem.

Ikona zatem ujawnia obraz Boży w człowieku, świadczy o realności innego świata (Świata Bożego). Dzięki ikonie możemy kontemplować świat, na razie dla nas ludzi niedostępny, który oglądają zbawieni w niebie. Jezus Chrystus poprzez swoje wcielenie objawił wszystkim, iż jest „On obrazem Boga niewidzialnego, Pierworodnym wszelkiego stworzenia" (Kol. 1,15 i 2 Kor. 4,4), a św. Apostoł Jan dodaje „Jednorodzony Syn, który jest w łonie Ojca, objawił Go". (J. 1,18). Chrystus mówi do apostoła Filipa: „Kto mnie widzi, widzi też Ojca" (1J. 4,19). Ikona uświęca oczy tych, którzy widzą i wznosi intelekt do poziomu mistycznej teognozji (poznania Boga). Za pierwszą ikonę tradycja uważa archetyp, tzn. oblicze „nie ręką ludzką uczynione", zwane też Świętym Obliczem oraz Mandylionem. Wizerunek ten powstał w cudowny sposób po przyłożeniu przez Chrystusa chusty do swojej twarzy. Chustę tę Jezus przekazał następnie w darze choremu królowi Abgarowi. Ten cudownie uczyniony wizerunek stał się fundamentem prawosławnego kultu obrazu dwóch natur w jednej hipostazie. Mandylion jest bowiem naznaczony pieczęcią Ducha Świętego i usprawiedliwia obrazy świętych, których czcimy. W tradycji cerkiewnej Mandylion nazywa się „ikoną sporządzoną przez samego Boga". Autorstwo pierwszych ikon Matki Bożej z Dzieciątkiem tradycja Kościoła przypisuje ewangeliście Łukaszowi, który znał sztukę malowania (był doskonale wykształcony). Każdy, kto chociaż raz był w świątyni prawosławnej z pewnością był „porażony" mnogością ikon znajdujących się w jej wnętrzu. Postacie przedstawione na ikonach to nasi „niebiańscy przyjaciele", do których zanosimy modlitwy. Ikony stanowią namacalny znak obecności Chrystusa Zmartwychwstałego oraz tych, którzy już weszli do Boskiej Światłości.

Festiwalowi Śpiewającej Duszy towarzyszą również ikony. Na scenie Filharmonii Białostockiej w czasie trwania Festiwalu jest ustawiony „quazi" ikonostas, aby wykonawcy śpiewów cerkiewnych, ale również ich słuchacze mieli wrażenie bycia w innej rzeczywistości – boskiej rzeczywistości. Wrażenia wizualne i słuchowe dopełniają się wzajemnie dając duchową radość śpiewającym i słuchającym tę niebiańską muzykę.

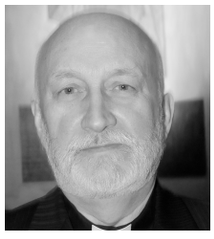

ks. Jerzy Szurbak
juror i Laureat Festiwalu, dyrygent i kierownik artystyczny Warszawskiego Zespołu Muzyki Cerkiewnej

Muzyki sakralnej łącząca nić...

Wśród tych, którzy latem 1955 r. dostali się do I klasy Moskiewskiej Szkoły Chóralnej, prowadzonej przez wybitnego dyrygenta XX wieku Aleksandra Swiesznikowa, znalazł się Anatolij Kisielow, przyszły członek Zarządu Związku Kompozytorów Moskwy, Zasłużony Działacz Sztuk Federacji Rosyjskiej, autor muzyki symfonicznej, kameralnej, instrumentalnej, wokalnej i chóralnej, muzyki teatralnej i filmowej. W tej wyjątkowej szkole pod kierunkiem znanych mistrzów, min M.I. Demjanowa, P.A. Bogdanowa, J. M. Szczedrina, W. W. Rowdo, A. G. Flarkowskiego przyszły kompozytor uczył się podstaw sztuki chóralnej.

W czasach radzieckich nie wolno było śpiewać utworów opartych na tekstach religijnych, dlatego uczniowie śpiewali muzykę sakralną albo jako wokalizę, bez słów, albo uciekając się do małych sztuczek–podtekstów nauczycieli – neutralnych wersetów o naturze, kwiatach i chmurach, które specjalnie tworzyła K. S. Alemasowa, wspaniała akompaniatorka i muzyk. W ten sposób wszyscy przyszli dyrygenci i śpiewacy zespołów chóralnych zostali wychowani na muzyce sakralnej; nawet na lekcjach solfeżu nauczyciele przy muzyce z oper rosyjskich sięgali po melodie *znamiennogo raspiewa*.

Rok 1984 stał się swoistą twórczą granicą dla A. Kisielowa. Urodziła mu się córka Lena. Na chrzest dziecka (przy okazji również żonę) przyjechał jego nauczyciel i dobry przyjaciel Wiktor Rowdo (Zasłużony Działacz Sztuk ZSRR, BSRR, profesor, dyrygent chóralny). W tym samym czasie zapoznano go z Patriarchą Moskiewskim i Wszechrosyjskim Pimenem. Patriarcha pobłogosławił A. Kisielowa na twórczość w dziedzinie muzyki cerkiewnej i zatwierdził pierwsze dzieło duchowe kompozytora – „Bogorodice, Diewo radujsia", które wykonał Patriarszy Chór Soboru Objawienia Pańskiego pod kierownictwem Giennadija Charitonowa. Od tego czasu muzyka cerkiewna stała się głównym obszarem twórczości Anatolija Kisielowa.

Liczne pieśni liturgiczne A. Kisielowa, z których najwspanialsze to cykle „Całonocne czuwanie" i „Liturgia św. Jana Chryzostoma ", są znane i lubiane przez dyrygentów chórów wielu krajów. Niektóre utwory kompozytora, np. „Angieł wopijasze", „Otcze nasz", stały się ozdobą repertuaru chórów cerkiewnych na świątecznych nabożeństwach, koncertach i konkursach dla chórów amatorskich, szkolnych i zawodowych Białorusi.

Anatolij Kisielow mówił niejednokrotnie, że „wszędzie jest miejsce dla muzyki cerkiewnej, a wykonywana przez chór cerkiewny ma stworzyć wierzącym nastrój do modlitwy i obudzić wiarę w ludziach dalekich od Cerkwi. Dlatego mam pieśni, które mają błogosławieństwo dla występów w świątyni i są również dzieła koncertowe. Moim zdaniem zarówno te, jak i inne mają prawo do życia ".

Dzięki twórczej i osobistej przyjaźni kierownika Chóru Akademickiego Białoruskiego Radia i Telewizji Wiktora Rowdo z Anatolijem Kisielowem ów chór stał się twórczym laboratorium i pierwszym wykonawcą świeckich i duchowych dzieł kompozytora. Koncert „Rosyjskie wesele" (1985), który Anatolij Iwanowicz zadedykował swojemu nauczycielowi W. Rowdo, był wielokrotnie wykonywany na Białorusi. Koncert ma bogatą i różnorodną fabułę i dramaturgię chóralną, łączącą jaskrawe partie solowe z nie mniej wirtuozowskim wcieleniem chóralnej faktury o charakterze instrumentalnym. Sceniczna teatralizacja tego utworu w interpretacji Studenckiego Chóru Białoruskiej Państwowej Akademii Muzycznej (dyrygent I. Bodiako, choreograf S. Jepichow) zabrzmiała symbolicznie w 2008 roku na koncercie „Pamięci nauczyciela" Wiktora Rowdo.

Czujny wokalny słuch, doskonała znajomość specyfiki chóralistyki, talent melodyczny – wszystkie te zalety mistrza kompozycji i chóralistyki zachwycają wykonawców. W roku 1998 ukazała się płyta audio „Otcze nasz. Dzieła chóralne Anatolija Kisielowa", gdzie po raz pierwszy zarejestrowano niektóre świeckie i duchowe utwory kompozytora we wspaniałym wykonaniu Akademickiego Chóru Radia i Telewizji Białorusi. Repertuar studenckich zespołów Akademii Muzycznej i Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego zdobią liczne utwory Kisielowa. W latach 2003–2005. Anatolij Kisielow był przewodniczącym Państwowej Komisji ds. Egzaminów końcowych w Białoruskiej Akademii Muzycznej i przekonywał absolwentów wydziału chóralnego na służbę chóralistyce.

Twórcza przyjaźń Anatolija Kisielowa z Białorusią trwała również po odejściu jego nauczyciela i przyjaciela Wiktora Rowdo. Przyjeżdżał do Mińska jako Przewodniczący Jury Otwartego Konkursu Dyrygentów Chóralnych imienia W. Rowdo (2011), Członek Rady Ekspertów Międzynarodowego Forum Chórów Młodzieżowych i Studenckich „Paparać-Kwietka BDU" (2010, 2012), przesyłał swoje nowe kompozycje dyrygentom białoruskich chórów, był łącznikiem białoruskich i rosyjskich szkół chóralnych, łącząc wszystkich z duchowymi tradycjami „szkoły synodalnej".

Kapela Chóralna Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego po raz pierwszy spotkała się z Anatolijem Kisielowem w Serbii w Niszu w lipcu 2008 roku, biorąc udział w Między-

narodowym Festiwalu Chóralnym. Dyrygentka chóru Olga Minienkowa opowiada historię podobną do wspomnień wielu białoruskich dyrygentów: „Od czasów studenckich bardzo lubiłam jego muzykę, uważam go za jednego z najwybitniejszych kompozytorów chóralnych współczesności. W latach 2010 i 2012 Anatolij Iwanowicz był członkiem Rady Ekspertów naszego Międzynarodowego Forum Chórów Studenckich „Paparać-Kwietka". Nasze kolejne spotkanie odbyło się w 2014 roku w Białymstoku podczas Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka", na którym zajęliśmy I miejsce w swojej kategorii. Przez cały czas utrzymywaliśmy dobre relacje, korespondowaliśmy i wzajemnie śledziliśmy twórcze wydarzenia naszego życia. Jego odejście jest dla nas wielką stratą".

Przyjacielska i ojcowska troska Anatolija Kisielowa objęła cały znany mu chóralny świat, wprowadzając chóry w cykl współczesnej twórczości moskiewskich kompozytorów, był aktywnym promotorem wykonawstwa chóralnego. Jako juror brał udział w pracach międzynarodowych konkursów muzyki chóralnej takich jak „Brzmi Moskwa", „Hajnówka" w Polsce. Do jego zasług należy jubilerskie fono-wznowienie historycznych nagrań Chłopięcego Chóru Szkoły Chóralnej pod dyrekcją A. Swiesznikowa i J. Ułanowa, zamieszczonych na jubileuszowej potrójnej płycie „65 lat Szkoły Chóralnej im. A. W. Swiesznikowa" (2009).

Do niedawna w moim życiu istniała tradycja – w listopadzie otrzymywałam listy od A. Kisielowa. W jednym z nich napisał: „Dni listopadowe zawsze kojarzą mi się z imieniem mojego nauczyciela, przyjaciela i najlepszego wykonawcy moich dzieł Wiktora Władimirowicza Rowdo. Dziś jest 23 listopada – 94 lata od dnia jego urodzin. Myślę, że *pomianiesz* go. Odznaczam to wydarzenie każdego roku i nadal będę odznaczał, póki żyję… Pamiętam i modlę się za niezapomnianego Wiktora, który odszedł w lepszy świat. On oddał swoje serce nam i Sztuce Chóralnej. On przyprowadził mnie do Boga!" Anatolij Iwanowicz zawsze pisał z troską i dobrymi życzeniami, często z uroczymi i zabawnymi pocztówkami ze swoim zdjęciem, umieszczanymi za pomocą edytora zdjęć.

W 2018 roku Anatolij Iwanowicz wysłał do swoich przyjaciół krótki mail: „Mam 70 lat, w prezencie przesyłam piosenkę »Trudna miłość«".

Wasz A. I. Kisielow

Dziękuję, Anatoliju Iwanowiczu!

Melodia Waszego „Północnego Słowika" w mojej duszy brzmi lekko, wzniośle, tak, że nadal mam nadzieję i wierzę w wielką moc miłości, nawet poza życiem doczesnym na tej ziemi!

Inessa Bodiako
kierownik Katedry Dyrygentury Chóralnej Białoruskiej Państwowej Akademii Muzyki, profesor nadzwyczajny, Przewodnicząca Białoruskiego Stowarzyszenia Dyrygentów Chórów

Stanisław Głowacki
(1928–2017)

Współczesny kompozytor liturgicznej muzyki cerkiewnej. Urodził się w podwarszawskim Błoniu w rodzinie bardzo zdolnego organisty, improwizatora i dyrygenta chóralnego.

Dzieciństwo Stanisława wypadło na trudny czas przed II WŚ, a później czas okupacji. Ojciec kompozytora został wywieziony na roboty do Niemiec, przez co w domu rodzinnym często gościła bieda. Młody Stanisław uczył się w szkole mechanicznej w Warszawie, gdzie również odbywały się lekcje chóru i pogadanki muzyczne – prowadził je młody wówczas organista i kompozytor – Tadeusz Paciorkiewicz. Pod koniec wojny matka Stanisława kupiła od znajomych używany fortepian. Naukę gry na fortepianie i teorii muzyki pobierał młody adept u Czesława Grudzińskiego, jednocześnie pobierał lekcje gry na skrzypcach i śpiewu. Natychmiast po zakończeniu wojny Stanisław Głowacki uzupełnił wykształcenie ogólne i muzyczne, by bez egzaminu dostać się do Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, w której to w 1957 r. ukończył dwa wydziały: organów i śpiewu solowego. Gry na organach uczył go Feliks Rączkowski, śpiewu zaś Maria Czekotowska. Jeszcze jako student zdobył nagrodę na pierwszym Ogólnopolskim Konkursie Śpiewaczym oraz pierwszą nagrodę za wykonanie pieśni Stanisława Moniuszki. W 1958 r. brał udział w konkursach śpiewaczych w Genewie i Tuluzie. W ciągu 30 lat współpracował z Polskim Radiem oraz Filharmonią Narodową jako solista i chórzysta. Jednakże wokalistyka nie była jego głównym polem kariery zawodowej. Po ukończonych studiach muzycznych podjął się funkcji organisty i chórmistrza najpierw w Błoniu, później w Warszawie. Od roku 1973 był organistą w kościele św. Marcina na Starym Mieście vis a vis Katedry św. Jana, gdzie powołał do życia Chór Cantores Martinenses Senza Battuta – chór ociemniałych. Mając odpowiednie przygotowanie muzyczne komponował dla chórów, z którymi pracował. Będąc organistą i dyrygentem chórów koncentrował się na komponowaniu

Kompozytor i Zespół Muzyki Cerkiewnej, Warszawa, Wola, 1992 r.

muzyki chóralnej najczęściej w układach czterogłosowych na chór mieszany. Od roku 1975 datuje się ożywiona współpraca Stanisława Głowackiego z moim Zespołem Muzyki Cerkiewnej przy Warszawskiej Operze Kameralnej. Z Chóru Filharmonii Narodowej do mego Zespołu przyjąłem wówczas 25 śpiewaczek i śpiewaków. Stanisław Głowacki obdarzony niezwykłej urody głosem basowym o rozległej skali, bez zwłoki stał się jednym z solistów mego chóru, co potwierdzał występami w kraju, jak również Niemczech, czy Szwajcarii. W Szwecji 1982 r. jego śpiewem solowym zachwycał się światowej sławy tenor Nicolai Gedda.

Niestety po bardzo udanym tournee ZMC w 1982 r. współpraca Stanisława Głowackiego z ZMC została przerwana. Ponowienie współpracy nastąpiło w 1987 r. tuż przed moim wyjazdem do Stanów Zjednoczonych. Mieliśmy nagranie dwóch płyt CD i potrzebowałem takiego głosu, jakim dysponował Stanisław Głowacki. Chętnie podjął współpracę, gdyż już przeszedł na emeryturę w Filharmonii Narodowej i mógł więcej czasu poświęcić na współpracę z ZMC. Z dyrektorem Opery uzgodniłem, iż w czasie mego pobytu za granicą Stanisław Głowacki będzie mnie zastępować jako drugi dyrygent. Rok 1988 był rokiem jubileuszowym – 1000-lecie przyjęcia chrztu przez Ruś Kijowską. Będąc w Stanach dużo na ten temat myślałem. Pewnego dnia otrzymałem kasetę audio z nagraniem głosów moich dzieci i żony, i co najważniejsze – z nagraniem „Tiebie pojem" Stanisława Głowackiego na sopran i alt z towarzyszeniem chóru. Śpiewał oczywiście „mój" ZMC. Byłem ogromnie przejęty i szczęśliwy słysząc na nagraniu znane mi głosy, ale nade wszystko zaskoczyła mnie cała kompozycja Staszka. Od tej chwili wiedziałem, że ZMC, który został w kraju, usilnie pracuje nie tylko nad „starym repertuarem", lecz ma ogromne szanse, by wzbogacić swój repertuar pięknymi kompozycjami Stanisława Głowackiego. Nie jestem w stanie ze 100% dokładnością ustalić chronologię powstawania utworów cerkiewnych Stanisława Głowackiego (czasami sam kompozytor pisał nie tylko rok, lecz również dzień i miesiąc powstania utworu). Wszystko, co je łączy to fakt, iż zostały napisane w Błoniu (przy starym fortepianie).

1. Tiebie pojem – 1988 r.
2. Tiebie Boga chwalim – myślę, że to również 1988 r.
3. Dostojno jest' – 12.03.1992 r.
4. Da isprawitsia – 1992 r.
5. Błagosłowi dusze moja Gospoda – 22.08.1992 r.
6. Wielikaja Mirnaja Jektienija – 3.06.1992 r.
7. Jedinorodnyj Synie – 1992 r.
8. Swiatyj Boże – 1992 r.
9. Iże chieruwimy – 1992 r.
10. Chwalitie Imia Gospodnie – 26.06.1992 r.
11. Wo Carstwii Twojem – 24.06.1992 r.
12. Alliłuja I – 15.02.1996 r.
13. Aliłuja II – 1998 r.

Wszystkie te utwory były pisane dla ZMC przy WOK. Tak więc w ZMC przy WOK Stanisław Głowacki spędził 17 lat – to dostatecznie długo, by gruntownie zapoznać się z tajnikami śpiewów cerkiewnych. W tygodniu były trzy próby. Warto dodać, iż w czasie moich wyjazdów do USA: listopad 1987 – maj 1988 i luty 1989 – sierpień 1991 zastępował mnie jako drugi dyrygent w ZMC i akompaniator. Był bardzo solidnym i odpowiedzialnym człowiekiem i muzykiem, któremu ufałem bezgranicznie. Oczywiście inspirowałem Stanisława Głowackiego, by pisał również muzykę cerkiewną. Czynił to z ogromną pasją i wiedzą dotyczącą np. akcentów w języku cerkiewnosłowiańskim. Teksty, do których chciałem, by komponował muzykę „podrzucałem" i wkrótce przychodził na próbę z gotową kompozycją. Napisał ich 13. Są bardzo piękne, utrzymane w tradycyjnym stylu cerkiewnym – są to utwory liturgiczne. Wykonywaliśmy je w czasie koncertów Zespołu, cztery zostały nagrane na płytach CD.

Stanisław Głowacki to wyjątkowo utalentowany i religijny człowiek, który każdą wolną chwilę poświęcał na komponowanie utworów religijnych, będąc święcie przekonanym, iż będzie mógł je śpiewać lud Boży. Skomponował ponad 800 utworów. Były to pieśni religijne, stałe części mszy, psalmy, pieśni adwentowe, kolędy i utwory wielkopostne. W 1969 r. powstał utwór „Stabat Mater" oraz Pasja wg św. Mateusza w języku polskim. Opracowania polskich kolęd były nie tylko oryginalne, lecz również piękne, o czym mogli się przekonać słuchacze Ukrainy (1989 r.), Belgii i Holandii w 1993 r., kiedy to Zespół koncertował w krajach Beneluxu.

Stanisław Głowacki przeżył długie życie wypełnione muzyką religijną. Na jego pogrzeb stawiło się mnóstwo ludzi, mieszkańców nie tylko Błonia, by godnie pożegnać „Bacha z Błonia", jak go tutaj nazywano.

Drogi Staszku! Składamy Tobie głęboki pokłon za Twoją pasję artystyczną i serdeczność wobec ludzi, z którymi pracowałeś. Niech Dobry Bóg przyjmie Twoją duszę, gdzie wszyscy święci spoczywają.

Wdzięczny Tobie –
ks. Jerzy Szurbak
i członkowie ZMC przy WOK

Wiktor Krukowski (1920–2000)

Dyrygent i kompozytor muzyki cerkiewnej urodził się 20 lipca 1920 r. we wsi Tuga niedaleko Baranowicz. Zarówno jego ojciec Mikołaj jak i dziadek Jan byli duchownymi prawosławnymi. Do ośmiu lat wychowywał się we wsi Kopciówka koło Grodna. Tam była pierwsza parafia jego ojca. Potem jego rodzice przenieśli się do Ryboł na Białostocczyźnie. Dla o. Mikołaja była to druga parafia. Wiktor Krukowski w 1939 roku ukończył Seminarium Duchowne w Wilnie gdzie w jednej klasie uczył się razem z wybitnym dyrygentem i kompozytorem Wiktorem Rowdo. Od 1940 do 1941 roku był nauczycielem w Zwierkach. Przez dziewięć kolejnych lat pozostawał psalmistą w Rybołach, a od 1955 do 1956 roku prowadził chór parafii św. Mikołaja w Hajnówce. Od 1957 roku do końca życia dyrygował chórem parafii św. Proroka Eliasza w Dojlidach. Odszedł w nocy z 12 na 13 lutego 2000 r. w wieku osiemdziesięciu lat.

Wiktor Krukowski zawsze pozostawał blisko Cerkwi. Cieszył się Jej radościami i osiągnięciami. Nie przyjął stanu kapłańskiego, ale to nie przeszkadzało mu, by wszystkie swe siły i zdolności oddać Cerkwi. Był nie tylko dyrygentem, kompozytorem, ale również niezwykłym nauczycielem dla wielu dyrygentów chórów cerkiewnych.

Wiktor Krukowski na pewno podczas nabożeństw modlił się dwa razy. Był zarówno dyrygentem chórów cerkiewnych jak i kompozytorem cerkiewnej muzyki. Ostatnie czterdzieści trzy lata swego dojrzałego twórczego życia związał z białostocką parafią Św. Proroka Eliasza w Dojlidach. Z jego muzycznego dorobku jako kompozytora do dziś dziś korzysta wielu dyrygentów. Pisał utwory przystosowane do potrzeb naszej Cerkwi – na niewielkie mieszane chóry. Osadzając swoje utwory w tradycji bizantyjskiej i ruskiej, nie unikał inspiracji płynących ze strony śpiewu ludowego. Kompozycje Wiktora Krukowskiego włączył do swojego repertuaru znakomity miński Państwowy Chór Akademicki Radia i Telewizji Białorusi pod dyrekcją prof. Wiktora Rowdo, wykonując je między innymi podczas Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce.

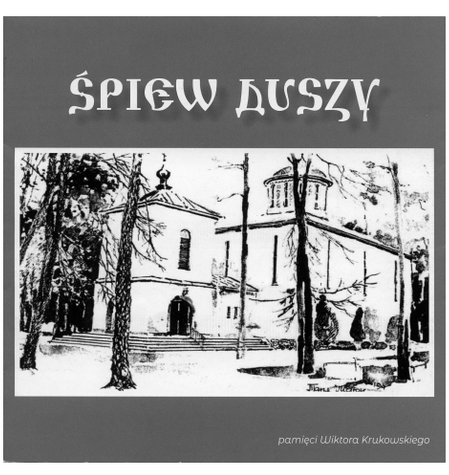

CD z muzyką cerkiewną W. Krukowskiego

Eugeniusz Kabatc (1930–2020)

Prozaik, tłumacz literatury rosyjskiej i włoskiej, członek Rady MFMC

Dzieciństwo i wczesne lata szkolne Eugeniusz spędził między Wołkowyskiem a Plantą, skąd pochodziła jego matka. Miejscowi nazywali ją Niurką. Była córką zamożnego właściciela parowego młyna Grycuka. Często odwiedzał również Minkówkę, malutką wieś uroczo położoną nad rzeką Narewką przy Puszczy Ladzkiej, skąd pochodził jego ojciec Aleksander z licznej rodziny Kabaców.

Z tych młodzieńczych lat zapamiętałem Eugeniusza jako chłopaka skrytego i stroniącego od zabaw, zawsze z jakąś książką pod pachą. Pamiętam również, że nasz dziadek ciągle powtarzał: „Gieniuś musisz zostać inżynierem albo doktorem, wtedy zarobisz duże pieniądze". Eugeniusz wybrał jednak studia ekonomiczne, które nie dały mu dużych pieniędzy, zresztą najpewniej nie pragnął ich. Wybrał albo lepiej powiedzieć – uwiodło go na zawsze pisarstwo.

W swoim życiu Eugeniusz miał dwa ukochane miejsca: swoją małą ojczyznę wokół Puszczy Białowieskiej i dalekie Włochy. We Włoszech fascynował go ojciec Pio. Opowiadał o nim z jakimś lękiem, mówił o jego nieziemskiej osobowości wymykającej się zrozumieniu. Miał przyjaciół na południu Włoch, w Bari i okolicach. Tam natknął się na ślady pobytu Brzozowskiego, odkrył wiele nieznanych faktów z życiorysu tego niesłusznie zapomnianego mistyka i filozofa.

W mojej pamięci pozostała na zawsze jedna z wędrówek po Puszczy. Eugeniusz z towarzyszką życia, nieodłącz-

ną Krystyną, po niełatwej ścieżce dotarł do „car-dębu". Czekałem, co powie. Nie powiedział nic – stał długo, długo, w absolutnym milczeniu… Po jakimś czasie przysłał esej o „car-dębie", według mnie arcydzieło, w którym potrafił oddać potęgę i piękno drzewa i świętość przyrody – jak w psalmach Dawida.

Myślał Eugeniusz o wielkiej wspólnocie kultury kresowej Polaków, Litwinów, Białorusinów i z wielkim żalem obserwował jej zanikanie…

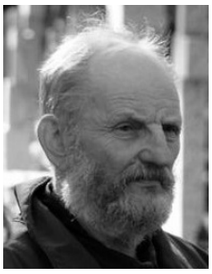

Wiktor Kabac
hajnowski artysta malarz, rzeźbiarz

Zdanie Iwaszkiewicza: „Zabawne, że z Kabatcem, pomimo dużej różnicy lat, czuję się bardzo dobrze i gadam jak z przyjacielem" pół wieku później nic się nie zdezaktualizowało i dzięki cechom jego osobowości mogłem je powtórzyć. Urodzony 90 lat temu w Wołkowysku, mówił z delikatnym zaśpiewem i naturalnym przedniojęzykowo-zębowym „eł". Mówił i pisał rzeczy własne i ciekawe, nigdy błahe, zawsze żywo go obchodzące. Nie zawsze zresztą można było nadążyć za jego wyobraźnią i improwizacjami w stylu prawosławnego baroku. Kiedyś wychodząc z domu w Orzeszkowie, po kilku krokach na podwórku, po trawie, rzucił: „Czy ty tutaj czasem latasz?" „Bo tutaj można latać" – dodał, jakby usprawiedliwiając to pytanie. Wydaje mi się to najtrafniejsze z rzeczy, które można powiedzieć o tym miejscu. Białostocczyzna, Puszcza Białowieska, Białoruś, Iwaszkiewicz, o którym z wielkim sentymentem mówił „Jarosław", prawosławie, Włochy (jeszcze jedno „eł"), Rosja, drzewa i wino – to wszystko połączyło z Nim mocnymi nićmi, które się nie zrywają.

Radosław Romaniuk
literaturoznawca, edytor
Warszawa, Orzeszkowo

Pożegnanie Andrzeja Strumiłły (1927–2020)

Nadszedł czas pożegnania Andrzeja Strumiłły. Ciągle trudno jest nam pogodzić się z myślą, że nie ma już pośród nas Mistrza z Maćkowej Rudy. Jego witalność, apetyt na życie i tworzenie, sprawiały, że umawialiśmy się z nim na kolejne spotkania, książki i wystawy, zapominając o urywających się z kalendarza życia kartkach lat…

Rok 2017 zapisał się w annałach historii Województwa Podlaskiego jako rok Andrzeja Strumiłły. Cieszyliśmy się wówczas, że on sam szczęśliwie ciągle jest pośród nas, że ciągle pozostaje w pełni mocy twórczych i dalej pracuje bez wytchnienia jakby mojry przemijania nie miały nad nim władzy, choć przecież czuliśmy, że jego obecność na tym świecie niepostrzeżenie nabiera innego wymiaru, a w jego oczach pojawiają się powidoki wieczności. Aż wreszcie strumień czasu otworzył księgę jego żywota na stronicy dziewięćdziesiątej trzeciej… Potrafił swojemu życiu nadać wymiar, w obliczu którego tracą na znaczeniu ziemskie nadania, tytuły i nagrody. Spisywanie długiej listy Jego zasług i sukcesów próżnym się wydaje. Nawet „profesor" przy nazwisku, albo „wybitny artysta" nie mają już tego ciężaru, co kiedyś. Pozostaje nagi człowiek o imieniu Andrzej i nazwisku Strumiłło, a nawet same już tylko inicjały „A.S.", które znamy z jego mistrzowskiej kaligrafii, a naprzeciwko to jedno – Absolut. Pozostaje to, co esencjonalne, sumienie i tęsknota za lotem.

W swojej ziemskiej wędrówce A.S. zgłębiał horacjańskie pytanie: *Czemu w tym krótkim żywocie /Cel tak daleki gonimy?* Od zawsze nie dawał mu spokoju tragiczny, bo nierozstrzygalny w teatrze ludzkiego losu paradoks ograniczoności i niewystarczalności czasu danego człowiekowi wobec potrzeb jego serca i wyobraźni, głodu poznania i ambicji tworzenia. To dramatyczne napięcie sprawiało, że – jak to trafnie ujęła jego przyjaciółka i wybitna historyczka sztuki Urszula Czartoryska – przez całe życie „czynił aktywnym pogranicze". Znaczy to tyle, że nieustannie wykraczał poza granice usiłujące go zamknąć w ciasnych horyzontach poznawczych, narodowych ideologiach, homogenicznych gettach, środowiskowych koteriach, profesjonalnych przynależnościach czy prowincjonalnym konformizmie. To dlatego wileńskiego ministranta z kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu odnajdziemy w buddyjskich klasztorach na zboczach Himalajów, syberyjskiej tajdze czy apartamentach ONZ gdzieś na szczycie jednej z gigantycznych wież Manhattanu. To dlatego imał się będzie różnych sztuk i rzemiosł, od graficznych miniatur inkrustowanych wyszukanym ornamentem w antologii poezji po rzeźby w granicie. To dlatego zbyt wąskie i wrogie sąsiadom rozumienie ojczyzny i patriotyzmu były dla niego gwałtem ciasnoty na szerokiej, gościnnej i *mirnej* duszy Wschodu, którą znał z dzieciństwa nad Żejmianą pod Święcianami i którą odnajdował na Podlasiu. Odnajdował tu także splot rodzinnych korzeni i tradycji obywatelskich Wielkiego Księstwa Li-

A. Strumiłło po koncercie jemu dedykowanym, Sejny 2017

tewskiego, którym pozostawał wierny na przekór odradzającym się nacjonalizmom oraz murom sztucznie dzielącym ludzi i kultury wyrastające ze wspólnego pnia. W jego wizji i praktykach kulturowych „Podlasie będzie katalizatorem odnowy stosunków między Polską a narodami, z którymi wiązały nas stulecia historii". To dlatego wreszcie przekraczał granice mentalnej i technokratycznej dominacji ludzkiej cywilizacji nad przyrodą, stając się jednym z prekursorów głębokiej ekologii w tej części świata w przekonaniu, że mądre współistnienie z naturą zapewnia człowiekowi nie tylko przetrwanie, ale i szczęście. Uznawał przyrodę za bezsporne bogactwo Podlasia i przestrzegał przed wykorzystywaniem jej zasobów w krótkowzrocznym interesie człowieka dziś żyjącego.

Wszystko to razem sprawia, że A.S. to *homo viator*, nieustający w poszukiwaniu tajemnicy istnienia i przekraczaniu ustanowionych horyzontów. Nie znaczy to jednak, że Jego drogę determinuje ucieczka z rodzinnego matecznika i wykorzenienie, wręcz przeciwnie: czyniąc aktywnym pogranicze, podróżował po kręgach pamięci, wierności i kontynuowania tradycji w głąb Miejsca, tego jedynego, w którym człowiek odnajdują swoją małą ojczyznę. Czy przepaść dzieląca Manhattan od Maćkowej Rudy jest aż tak wielka jak się zdaje? Zadawaliśmy sobie to pytanie otwierając w Białej Synagodze wystawę jego fotografii i rzeźb z Nowego Jorku. Tu, nieopodal Sejn, nad brzegami Czarnej Hańczy, gdy potężna zima skuje świat, a wicher niebo oczyści z chmur, człowiek staje malutki wobec żywiołu gwiazd, ku którym przeźroczyście wznoszą się kryształowe wieżowce ludzkich dążeń, ambicji i marzeń. Tam odkrywał Manhattan niby dżunglę wysokopienną, w której raz był mrówką pod stopami giganta, raz olbrzymem jednym kopnięciem mogącym roztrzaskać pionowo ustawione klocki. Raz spoglądał na wielkość metropolii z całym jej splendorem, z rozpierającymi ją dumą i władczością, a już za chwilę spojrzenie biegło przez pryzmat nekropolii na Quinsie, ukazując znikomość i kruchość dzieła człowieka.

Wiedział, co robi, w nieludzko zatomizowanym i technokratycznym świecie poszukując *oikumene* na linii powrotu. Realnym wcieleniem tej idei stała się posiadłość w Maćkowej Rudzie, jedyny w swoim rodzaju, stworzony z materii wszystkich warsztatów i talentów A.S. mikrokosmos, który stał się dla niego otuliną współżycia z Innym, objawiającym się w naturze bądź mistycznym przeżyciu, a także w bliźnim, sąsiedzie i gościu. Każdy, kto kiedyś stanął na progu Jego domostwa, poczuł ciepło wielkiej jak bochen chleba dłoni gospodarza i mógł liczyć na szczodrą czarkę herbaty.

Ostatnie prace malarskie i poetyckie zapiski A.S. obsesyjnie powracają do motywu skrzydeł, przypisanych postaci anioła oraz ludzkiemu ciału, obciążonemu grzechem i cierpieniem, ale także pamięcią lotu, starszą niż nasze narodziny. Oto ostatnie pogranicze, na którym odnajdziemy Starego Mistrza:

Strzegłem domu niewoli codziennie / Szpetny do rzeczy przywiązaniem / Ceniłem broń celną i księgi dawne / Sosny żywiczne przemieniałem w kolumny / Malowałem skrzydła Dziś lecę.

Obcując z Andrzejem Strumiłłą rok za rokiem, doświadczając owoców jego pracy, pielęgnując razem z nim ogród tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego i jagiellońskiej Rzeczpospolitej, a jednocześnie ramię w ramię budując z nim nowe Podlasie, stajemy się powiernikami bezcennego daru, którego znaczenie dla nas i dla naszego regionu ma szansę rosnąć wraz z upływem lat. Aby to się dokonało, pamiętać musimy słowa z poematu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* Czesława Miłosza, wybrane przez A.S. za motto do swojego dzieła, które – po latach zachłyśnięcia się demiurgiczną mocą artysty i indywidualną wolnością – nabrało pokory i empatii wobec Innego:

… bo nie zręczność ręki / Pisze poezję, ale wody, drzewa / I niebo, drogie nam, chociażby ciemne, / Które widzieli nasi rodzice i rodzice rodziców / I rodzice tych rodziców, od prawieka.

Krzysztof Czyżewski pisarz, tłumacz, redaktor, reżyser i wykładowca uniwersytecki. Współtwórca Fundacji i Ośrodka „Pogranicze" w Sejnach oraz Międzynarodowego Centrum Dialogu w Krasnogrudzie

Walentyna Dubrowin
(1945–2002)

Pisząc o śp. Walentynie Dubrowin, wieloletniej, wybitnej dyrygentce chóru przy prawosławnej katedrze św. Aleksandra Newskiego w Łodzi, nie sposób pominąć drogi, która ukształtowała w niej niesamowitą maestrię dyrygencką. Wokalny talent dany jej od Boga obejmował skalę głosu na cztery oktawy.

Miłość do modlitwy, Cerkwi i nabożeństw w duszy Wali i jej siostry Lidy zaszczepiła najpierw ich babcia ze strony mamy- Maria Szucka, a następnie rodzice. Ojciec ich Jerzy Dubrowin był psalmistą i dyrygentem chóru cerkiewnego, a mama Ksenia swym pięknym i czysto brzmiącym mezzosopranem wzbogacała tenże chor. Rodzice od najmłodszych lat zabierali córki na nabożeństwa, podczas których one śpiewały i na klirosie i na chórach. Regularnie uczęszczały na lekcje religii (Zakon Bożyj), na których baciuszka O. Mikołaj Lenczewski- erudyta i poliglota uczył również wielogłosowego śpiewu cerkiewnego i czytania psalmów w języku cerkiewno-słowiańskim. Wielki wpływ na kształtowanie postawy etycznomoralnej i świętości duchowej prawosławnej młodzieży miał również arcybiskup Jerzy (Korenistow) – arystokrata ducha. W takiej atmosferze duchowości i miłości do bliźniego i do muzyki cerkiewnej dorastała Walentyna Dubrowin. Ogromny wpływ na rozwój jej uzdolnień wokalno- muzycznych miał fakt, że w chórze śpiewała pod kierunkiem znakomitych dyrygentów: I. Osipowa, Jerzego Wasiljewa, Jerzego Dubrowina (ojciec Wali i Włodzimierza Kocyka). Od tego ostatniego Wala oficjalnie 1 stycznia 1982 roku przejęła kamerton. Chciałabym podkreślić, że Wala dbała o ogromna czystość dźwięku każdej nuty i o emocjonalny przekaz modlitwy, dzięki czemu niejednokrotnie wywoływała łzy wzruszenia. Za trud i oddanie na rzecz Cerkwi Walentyna Dubrowin została odznaczona orderem św. Marii Magdaleny. Identyczną nagrodę otrzymał także chór przez nią prowadzony. W Niedziele Przebaczenia (17 marca 2002 r.) po zakończeniu nabożeństwa Walentyna skrzyżowała ręce zwracając się z prośbą do chórzystów o wybaczenie jej grzechów. Następnego dnia 18 marca zupełnie niespodziewanie zmarła osieracając chór i naszą parafię. Wspaniałe głosy sióstr Dubrowin doceniło jury konkursu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze, a wkrótce potem zaangażowała je rozgłośnia Polskie Radio do słynnej audycji „Wesoły Autobus". Siostry śpiewały również w orkiestrze mandolinistów Edwarda Ciukszy. Nagrania sióstr Dubrowin do dziś znajdują się w archiwum Radia Łódź. Wala także użyczyła swojego głosu w serialu „Czterej pancerni i pies" wykonując piosenkę Marusi. Należy zaznaczyć, że chór naszej katedry pod dyrygenturą Walentyny został wyróżniony w czasie Festiwalu Muzyki Cerkiewnej – Hajnówka 1983.

Tatjana Zyzykina-Sułkowska
była chórzystka, Łódź

Chór Katedry św. Aleksandra Newskiego w Łodzi, dyr. Walentyna Dubrowin (1983)

Wydawca:
Fundacja „Muzyka Cerkiewna"
w Hajnówce

Biuro Organizacyjne Festiwalu:
ul. T. Sołoniewicz 2, 17-200 Hajnówka
tel/fax +48 85 682 20 89, +48 85 682 32 02
e-mail: biuro@festiwal-hajnowka.pl
festiwal-hajnowka@wp.pl
www.festiwal-hajnowka.pl

Redakcja:
Mikołaj Buszko, Irena Parfieniuk,
Katarzyna Golonko

Proejkt graficzny i skład:
Andrzej Zawadzki

Opera i Filharmonia Podlaska, po wykonaniu „Hymnu do św. Daniiły", 2003

Smolny Sobór w St. Petersburgu, pełna rosyjska premiera *Jutrzni* K. Pendereckiego wykonana w obecności kompozytora, 2006

Serdecznie dziękujemy osobom i instytucjom za pomoc w przygotowaniu i realizacji Festiwalu.

SPONSOR GŁÓWNY